Nr. 33. Lwów — Piątek dnia 10 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez doręczenia miesięcznie 75 ct. Z doręczeniem do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 25 „ Nekrologi 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Scholastyki | Jutro: św. Lucyusza B. | Ihnatyja. Trech Swiat. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 23, Zachód „ 5 „ 9 | Długość dnia g. 9 m. 46. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Celem zapobieżenia ewentualnym nieporozumieniom, przypominamy Szan. PP. Prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 centów.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lutego.

Na propozycyę rządu austryackiego, zbierze się w Dreźnie, w końcu tego miesiąca, konferencya międzynarodowa antycholeryczna. Prawdopodobnie będzie to areopag nie dyplomatyczny, ale lekarski, gdyż nie są jeszcze ustalone pojęcia o pożyteczności używanych dotąd środków ochronnych; co jedne fakultety medyczne i dawne zwyczaje uważają za dobre przeciw zawleczeniu cholery, to inne odrzucają jako przesąd, albo środek, który w miarę badania istoty zarazy okazał się chybionym. Skoro tak jest, tedy nie może być mowy o konwencyi dyplomatycznej, którąby wszystkie kraje obowiązały do jednakowego postępowania w razie epidemii. Pierwej powagi lekarskie muszą się zgodzić na coś jednego, na szereg przepisów koniecznych, a potem dopiero mogą one wejść do międzynarodowego prawa. Oczywiście, uchwały konferencyi lekarskiej nie mogą być odrazu obowiązujące, albowiem one nie uwzględnią wielu wymagań handlowych i przemysłowych, już zagwarantowanych traktatami ekonomicznymi. Co obmyślą lekarze, to potem musi być przykrojone do istniejących przepisów dla ruchu ogólnoeuropejskiego, a zatem po konferencyi lekarskiej musi nastąpić druga, złożona ze specyalistów prawa międzynarodowego. Długa tedy droga prowadzi do jakiejś wspólnej walki wszystkich państw z zarazą. Dodać jeszcze należy, że niektóre państwa, jak naprzykład Anglia, albo Holandya, są stanowczo przeciwne wszelkim regułom, choć trochę krępującym obroty handlowe i ruch pasażerski. Rzecz to wiadoma, że interesy realne bardzo wpływają na tworzenie się pojęć, wypowiadanych następnie z całą siłą przekonania. Otóż Anglia, a za nią Holandya, kraje nawskroś handlowe, są przeciwne wszelkim kwarantannom, kordony sanitarne, izolacye, palenie towarów i t. d. nie mają żadnego sensu. Pochód po Europie przeszłorocznej cholery usprawiedliwia do pewnego stopnia ten pogląd. Nikt się nie odosabniał, postępując nieraz z krzywdzącą bezwzględnością, jak Węgry, a jednak nigdzie po Hamburgu nie było tak wielkiej cholery, jak w Peszcie. Różnica w poglądach lekarskich dochodzi do śmieszności; naprzykład jedni utrzymują, że przedewszystkiem trzeba na gwałt oczyścić ludzkie mieszkania, całe obejścia, całe miasta, natomiast inni dowodzą, że owo dorażne czyszczenie właśnie bardzo szkodzi, bo w nagromadzonych nieczystościach przebywają mikroby pożerające cholerycznego zarazki. Tak jaskrawych sprzeczności jest mnóstwo. Trzeba tedy lekarskiej uchwały, któraby wszystkie te poglądy sprowadziła do jednego mianownika i dała możliwie racyonalną podstawę ochronnemu postępowaniu samych obywateli. Wtedy, choćby nie można było ułożyć międzynarodowej konwencyi, już byłby wielki pożytek, bo każdy z nas wiedziałby, czego się trzymać. Zatem inicyatywa rządu austryackiego zasługuje na powszechne uznanie i wdzięczność, pozostaje tylko życzyć, aby konferencya drezdeńska spełniła swe zadanie prędko, gdyż nie ulega wątpliwości, że tryb życia przed cholerą i odpowiednie zahartowanie organizmu są najlepszym środkiem prewentywnym, jak z drugiej strony, na zarządzenia administracyjne potrzeba czasu, a do wiosny już niedaleko.

Po okresie monstrualnego rozbabrywania sprawy panamskiej zaczął się teraz okres tuszowania jej z całą energią. Po niewczasie przekonano się we Francyi, że to publiczne pranie brudów straszliwie szkodzi politycznemu stanowisku republiki. Rosya już się stanowczo od niej odwróciła i nie opuszcza żadnej sposobności, aby to pokazać. W tym celu chwyta się nawet drobnostek. Tak naprzykład, *Indépendance Belge*, liberalny organ brukselski, powtarzając artykuł dziennika *Journal de S. Petersbourg* o toaście cesarza Wilhelma na cześć cara, jako tradycyjnego obrońcy zasad monarchicznych, dodał od siebie, iż toast ten nie jest symptomatem zbliżającego się zwrotu w politycznych stosunkach między Niemcami a Rosyą. Otóż *Journal de S. Pétersbourg* zaprotestował przeciw temu komentarzowi, albowiem w jego artykule powiedziane było wyraźnie, że „słowa niemieckiego monarchy, poświęcone wspomnieniu tradycyjnej przyjaźni, która łączy dwa cesarskie dwory i dzisiaj, czego dowodem jest serdeczne przyjęcie carewicza w Berlinie, sprawiły wielką radość wszystkim przyjaciołom pokoju". Ze słów tych — mówi dalej *Journal* — nie można było wyciągnąć tego, co w nich znalazł belgijski dziennik. Otóż, nikogo to nic nie obchodzi, co myśli *Indép. Belge*, zatem protest *Journala* był zrobiony tylko dla silniejszego zamarkowania zwrotu w petersburskich sferach. Dalej: paryskie dzienniki doniosły, że rosyjska flota, jadąc na wystawę do Chicago, wstąpi do francuskiego portu Cherbourga; będzie to rewizytą za wycieczkę floty republikańskiej do Kronsztadtu, a na przyjęcie Rosyan pośpieszy do Cherbourga sam Carnot z całym gabinetem, z prezydentami obu izb i licznym dygnitaryatem. Potem zaś, już na wiosnę, zawita do Paryża carewicz i długo tam zabawi, przyjmując bankiety, parady, illuminacye i wszelkie inne zachwyty. Podobne wiadomości Rosya zwyczajnie zbywa milczeniem; jej urzędowa prasa nigdy nie obala pogłosek. Tymczasem teraz urzędowe depesze z Petersburga oświadczają, że ani mowy nie ma nietylko o podróży carewicza do Paryża, ale nawet o rewizycie floty rosyjskiej w Cherbourgu. Są to wszystko szczutki, którymi Rosya odpędza od siebie niedawną przyjaciółkę. Republika rozumie, że stało się to wszystko z powodu sprawy panamskiej, więc pragnie jak najprędzej z nią się załatwić. Wczorajszy telegram doniósł, że deputowani i senatorowie Rouvier, Deves, Renault i Grévy są uwolnieni od wszelkich zarzutów, zaś Proust, Beral, Dugué, Sans-Leroy i Gobron będą postawieni przed sądem dyscyplinarnym, który najpierw orzeknie czy można ich sądzić, albowiem oni nadużyli swych mandatów poselskich przed rokiem 1889, w którym z powodu sprawy wilsonowskiej wydano ustawę o ściganiu deputowanych za nieuczciwe spełnianie obowiązku poselskiego. Z tego widzimy, że rząd republikański pokierował sprawę tak, aby już nie było sądów i winowajców. Widać to jeszcze z tego, że choć Rochefort w swym paryskim dzienniku *Intransigeancie* opublikował, iż wódz radykalistów Clémenceau wziął około trzech milionów łapówki od Herza, i zażądał, aby do niego, do Londynu, przysłano sędziego śledczego, albo członka parlamentarnej komisyi, a on wszystkie przedstawi dowody, jednakże ten nowy szczegół puszczono mimo uszu. Bulanżysta Millevoye zażądał w parlamencie, aby Rochefortowi dano list żelazny na przyjazd do Paryża i powrót do Londynu, aby mógł przed sądem złożyć swe zeznanie, jednak minister sprawiedliwości Bourgeois zaprotestował przeciw temu wnioskowi i izba go odrzuciła. Tak więc tuszowanie sprawy panamskiej odbywa się energicznie, ale to już powagi Francyi nie podniesie w świecie dyplomatycznym, a republikańskiej formie może bardzo zaszkodzić, gdyż naród, rozdrażniony skandalem i wielkością odsłoniętych szachrajstw, będzie pewnie dotknięty tem, że zbrodniarze uniknęli zasłużonej kary. Potępienie tylko dyrektorów Towarzystwa panamskiego i byłego ministra handlu Baihauta nikogo zadowolnić nie może, są oni bowiem stosunkowo mniej winni od oszczędzonych przez rząd, bo bardzo wpływowych senatorów i deputowanych.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 7 lutego.

[W.] Nie będziemy tu się zastanawiali nad treścią programu rządowego, owocu konferencyi rządu i przywódzców stronnictw. Dziś nie sam program, tylko przyjęcie, jakiego w trzech klubach powołanych do utworzenia większości doznał, jest dla rozwoju wypadków ważnem. Odpowiedzi klubów znane są czytelnikom *Przeglądu*. Są one też przedmiotem publicystycznej dyskusyi, będącej niejako dla tych odpowiedzi komentarzem. I tak, żeby zacząć od stanowiska rządu, stwierdza dziś *Stara Presse*, że przyjęcie, jakiego doznał program u trzech wielkich stronnictw, nie było dla rządu niespodzianką. Na wszechstronny poklask rząd wobec silnie zarysowanych różnic między stronnictwami liczyć nie mógł. Lewica przyjęła niektóre punkta, odrzuciła inne, zawarowała sobie wolną rękę i wybór stanowiska wedle „ducha administracyi" rządu, w czem leży niejako ciche uznanie, że na razie nie ma ani powodu ani chęci do opozycyi. Tak samo klub Hohenwarta przyjął program do wiadomości, a choć orzekł, że przeciw wielu jego punktom zastrzedz się musi, zapowiedział przecież także, że nie widzi powodu zmiany dotychczasowego w obec rządu stanowiska. Względnie najkorzystniej dla programu wypadła odpowiedź Koła polskiego. Hrabia Taaffe na łatwość stworzenia koalicyi nie liczył. Sam orzekł 20 listopada, że koalicyi ukazem stworzyć nie można, że krystalizacya taka osiągniętą być może tylko przez wspólną pracę pozytywną. Deklaracya ta była jakoby przepowiednią dzisiejszej sytuacyi. Lewica pierwsza ogłosiła pismem i słowem, że koalicyi nie chce. Uszanowanie względem siebie samego skłoniło wskutek tego hr. Hohenwarta i jego politycznych przyjaciół do zajęcia podobnego stanowiska i nie żebrania łaski lewicy. Wszelako — mówi ciągle *Presse* — choć myśl koalicyi w daloką znów odsunięto przyszłość, program rządowy stworzył podstawę, na której spokojna, pozytywna praca stają się łatwiejszą. Dziś podnoszą stronnictwa te punkta programu, które im są niesympatyczne. Jest to rzecz ludzka. Z kolei jednak poznają, że w tym programie jest wiele punktów stycznych, a że jak sama lewica nieraz przyznawała, znaleść można w parlamencie same tylko mniejszości, więc według tego dojdą może stronnictwa na podstawie tego programu do uznania tej tak często przez hr. Taaffego powtarzanej maxymy: „Szukajmy tego, co nas łączy, oddalajmy to, co nas dzieli".

Tyle *Presse*, a w tych słowach jest określenie stanowiska rządowego.

Krótko brzmi komentarz *Vaterlandu*, a więc organu klubu hr. Hohenwarta. Krótko ale treściwie. Dziennik ten konstatuje, że żadne z trzech stronnictw nie oświadczyło gotowości do zawarcia koalicyi na danej podstawie, że nawet lewica, która się z głównemi punktami programu zgadza i nawet takich rzeczy się w nim doczytuje, których tam zupełnie nie ma, i tylko to programowi ma do zarzucenia, że jej całej egzekutywy nie wydał, dobitnie przeciw koalicyi występuje. Co do postępowania klubu Hohenwarta taką wskazówkę daje *Vaterland* na przyszłość: „Zgadzamy się z tem zupełnie, że klub konserwatywny ograniczył się na razie na zastrzeżeniu swej wolności w decyzyach, nie zmieniając dotychczasowego p r z y j a ź n e g o stanowiska w obec rządu. Zgadzamy się z tem, bo znamy trudności, z jakiemi rząd walczyć musi, bo nie możemy sobie życzyć, żeby konserwatyści weszli w ślady lewicy, i bo mamy nadzieję, że rząd czynem stwierdzi, iż jego program był lepiej pomyślany niż napisany".

A stanowisko lewicy po programie i po przyjęciu, jakiego w klubach doznał? Że lewicy do trwałej opozycyi nie pilno, o tem wiadomo od dawna; że nowe wybory się jej nie uśmiechają, to także nie nowina. Lewica wróciła tedy na swój dawny posterunek i jak dawniej strzela do klubu konserwatystów i powtarza do przesytu, że premissą koalicyi stronnictw umiarkowanych jest odpowiedź na pytanie: kto jest umiarkowanym? — i że klub konserwatywny umiarkowanym nie jest. Że jednak w tem twierdzeniu i rząd i Polacy tylko „umiarkowaną" na swój sposób przez lewicę prawdę widzą, więc to *ceterum censeo* brzmi platonicznie.

A Polacy wreszcie? W Kole polskiem były podzielone zdania co do sformułowania odpowiedzi na program, ale jednomyślność co do dalszego podtrzymywania przychylnego krajowi rządu z zastrzeżeniem wolności w decyzyach.

Tak więc sumą tych głosów: rządu, lewicy, Hohenwarta i Polaków jest powrót do *status quo ante*. Że na tem stanowisku prace parlamentarne nie były jałowe, o tem świadczy bogaty plon przeszłoroczny. Tak mogłoby być i nadal — naturalnie byle lewica nie przerywała spokojnej pracy opozycyjnemi epizodami. Tego zaś tem więcej życzyć należy, *że wreszcie mogłoby zbraknąć przynęty na wędkę, którąby chciała być zawsze z gorzkich fal opozycyjnych na nowo wyławianą.*

Rzym 31 stycznia.

(Nowe beatyfikacye. — Ś. p. księżna Madrytu. — Kondolencya polska. — Bal francuski. — Sprawa Banku Romana. — Roboty rosyjskie).

(X. Z.) W liście moim z 23 b. m. zaszła omyłka co do wielebnego Franciszka Ksawerego Bianchiego, wpisanego tegoż dnia w poczet błogosławionych: nie był on rodem z Turynu, ale z Arpino, dawnego Arpinum, kolebki Cycerona, przyszedł na świat 2 grudnia 1743 i wstąpiwszy za młodu do zgromadzenia kleryków regularnych św. Pawła, zwanych barnabitami, zasłynął w niem osobliwą nauką i mądrością, tak, iż zewsząd się do niego udawano jako do mistrza wiedzy. Lękając się jednak przez pokorę tych zadowoleń miłości własnej, [illegible] zamieszkał w odludnej okolicy i oddał się całkiem umartwieniu i pokucie; ale wkrótce gorliwość o zbawienie dusz skłoniła go do zamienienia pustelniczego żywota na apostolski i misyonarski zawód.

Wśród ludu owej okolicy, w której apostołował, krąży do dziś dnia legenda, że w jednej z swych wycieczek misyonarskich wstrzymał cudownie groźny wybuch Wezuwiusza. Płomienny potok lawy stanął i zastygł przed nim, a toczące się z góry kamienne bryły znieruchomiały nagle, gdy je przeżegnał i stoją dotychczas jakby zawieszone na stromej pochyłości. Wkrótce święta Franciszka, która przepowiedziała mu kilkuletnią chorobę, zwiastowała mu zbliżającą się śmierć, do której się wnet przygotował i zasnął w Panu dnia 31 stycznia 1815. Cuda za jego przyczyną mnożyły się po jego zgonie, a Pius IX wydał w 1865 r. pierwszy dekret w sprawie jego beatyfikacyi, do którego Leon XIII dodał obecnie ostateczny i stanowczy, w skutek którego uroczysta ceremonia odbyła się dnia 23 stycznia, to jest w ubiegłym tygodniu, w górnej sali nad przysionkiem bazyliki watykańskiej.

Tego samego dnia po ceremonii, o 4-tej po południu, Papież udał się osobiście do sali *della Loggia* czyli Krużganku dla uczczenia nowego błogosławionego i otoczony kardynałami należącymi do kongregacyi obrządków, jako też nowo mianowanymi, modlił się długo przed jego obrazem, a potem przyjmował upominki od postulacyi i od przełożonych zgromadzenia barnabitów, to jest kosztowny relikwiarz z relikwią bł. Franciszka Ksawerego, obraz jego i żywot świetnie oprawny, a wreszcie symboliczną równiankę kwiatów, godło cnót, jakiemi kwitnął.

Nazajutrz przyjmował Papież brata Józefa, jeneralnego przełożonego braci Szkół Chrześcijańskich, któremu towarzyszyło dwudziestu pięciu jego podwładnych. Brat Józef w imieniu całego zgromadzenia złożył Papieżowi znaczną ofiarę w gotowiznie, bo teraz wszystkie dary jubileuszowe będą składane w brzęczącej monecie, podczas gdy dary z powodu jubileuszu kapłańskiego składały się z różnych artystycznych przedmiotów. Dziś takie przedmioty wyjątkowo będą stanowiły tylko ofiary monarchów.

Po audyencyi braci Szkół Chrześcijańskich nastąpiło przyjęcie jeneralnego opata włoskich Cystersów, O. Bernarda Dall' Uomo, któremu towarzyszył jeneralny prokurator tego zakonu w Rzymie O. Maur Tinti. Złożyli oni Ojcu świętemu powinszowania i życzenia nietylko własne i współbraci swoich włoskich, ale także Cystersów francuskich, węgierskich, austryackich i belgijskich, wyrażone w adresie podpisanym przez 1179 kapłanów, 773 mnichów niewyświęconych i 1917 braci koadyutorów czyli pomocników. Do adresu tego dołączona była wielka suma uzbierana przez całe zgromadzenie Cystersów. Papież podziękował ich przedstawicielom serdecznie przemówieniem, zachęcając ich *„aby gotowi byli szerzyć wszędzie wiarę i oświatę w odnowionej Europie po wstrząśnieniu, jakie nastąpi wkrótce"*.

Na drugi dzień była kolej Lazarzystów, czyli misyonarzy i Siostr Miłosierdzia, jako w rocznicę ich założenia przez św. Wincentego a Paulo, dnia 25 stycznia 1625, przy pomocy księżnej de Gondy i Ludwiki de Marillac. Licznej bardzo deputacyi Misyonarzy i Siostr Miłosierdzia przewodniczył O. Antoni Fiat, jenerał zakonu. Prosił przytem Papieża gorąco o wpisanie w poczet błogosławionych pomienionej Ludwiki de Marillac, niewiasty niezrównanych cnót i świątobliwości, której żywot kardynał arcybiskup paryski dał już do rozpatrzenia kongregacyi obrządków.

W dość długiej francuskiej odpowiedzi Papież obiecał swą szczególną opiekę Misyonarzom i Siostrom Miłosierdzia, jako też gorliwe poparcie beatyfikacyjnej sprawy [illegible] przyjaciółki św. Wincentego.

Obie gałęzie zakonnej rodziny św. Wincentego bardzo znaczną sumę jako dar jubileuszowy Papieżowi złożyły. Po tem posłuchaniu chciał Papież pomówić z wychowankami Siostr Miłosierdzia uszykowanemi w łożach Rafaela, więc przez godzinę całą poufale z nimi rozmawiał, zachwycając wszystkich dobrocią swą i łaskawością.

W niedzielę zaś 29 stycznia odbyła się druga beatyfikacya wielebnego Gerarda Majelli, redemptorysty, jednego z pierwszych i najwierniejszych uczniów świętego Alfonsa de Liguorego.

Urodził się on w Muro Lucano w prowincyi Potenzy w 1726 r. ze skromnej i ubogiej rodziny, a umarł w 1755, licząc lat 29 i pół. Brewe beatyfikacyjne przyrównywa go do św. Stanisława Kostki i do św. Aloizego Gonzagi. Nietylko niewinność i czystość, ale i cudowność jego życia przypomina wielce sławnego Polski patrona. Beatyfikacyjne brewe opisuje nadzwyczajne tego życia wypadki, jak się modlił przed posągiem, wyobrażającym Bogarodzicę z Dzieciątkiem Jezus i jak Dzieciątko nagle ożywione wymknęło się z objęcia Matki i rzuciło się w jego objęcia; jak innym razem

98)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

IX.

Ibrahim-aga, jadąc doliną Kojsu, przecierał ze zdziwienia oczy, wzruszał ramionami co chwilę i pytał siebie, co się stało z tą ziemią, której nie poznawał? Zdawna ją nazywano doliną jedwabnych gajów, teraz raczej przystałaby jej nazwa doliny ruin. Pola były stratowane; kanały, doprowadzające wodę do każdego zagonu, zburzone; na pagórkach, zamiast schludnych kamiennych aułów, leżały rumowiska; z morwowych gajów zostały tylko gdzie niegdzie nagie drzewa, wyciągające ku niebu zwęglone ramiona.

Ludzie stąd uciekli, rozbiegły się domowe zwierzęta, nawet psy i koty, — zastały tylko gruzy, zwaliska i nad wszystkiem zimny spokój śmierci, — ostatnie słowo wojny, która tędy przeszła.

Dolina powoli zwężała się w wąwóz, potem w szczelinę, której całą szerokość zajmowała rzeka, a pionowe kamienne ściany sięgały aż pod obłoki. Konie brodziły w rzece, między głazami, które raz przy razie leżały w jej łożysku. Na taką przeprawę mogła się odważyć tylko jazda czerkieska.

Potem zaczęły się wodospady. Po kamiennych progach spływała woda jak ze schodów, rycząc, pieniąc się i tworząc wiry między ostremi jak kły skałami, które się z dna wynurzały. Taka zawada mogła nie jednego zniechęcić, lecz Ibrahim-aga cofać się nie zwykł.

Kilka godzin mozolnej roboty — i już był za wodospadami.

Teraz miał przed sobą mokradło, porosłe lasem omszonym, a dalej ciche jezioro, z którego Kojsu wypływa. Tu bobrowe żeremia tworzą niby auły, zbudowane na kępach bagniska. Między niemi kręci się i ugina pod lada ciężarem wązka grobla, ułożona na trzęsawisku z bierwion i chróstu.

Za tym jeziorem, lasem i bagnem, w szczelinie wązkiej a długiej, niby zupełnie od świata odcięte, leży Dargo — auł ogromny, jak miasto, którego mieszkańcy od niepamiętnych czasów płatnerstwem się trudnią. Wyrabiane tu misiurki, kirysy, kolczugi, zgoła wszelki oręż słynie z hartu i giętkości na równi z damasceńskiemi klingami. Stuk kilku tysięcy młotów nigdy tu nie ustaje, żar ciągle bucha z otwartych kuźnic, które dwoma rzędami ciągną się na dnie szczeliny, po obu stronach szumiącego potoku.

Nad kuźnicami piętrzą się ciasne rzędy domów kamiennych, jakby stopnie jakichś olbrzymich schodów. Poziome dachy jednego rzędu są ulicą dla domów rzędu wyższego. Nigdzie drzewa, krzewu, nawet trawy — wszędzie jeno okopcone mury, w nich wązkie drzwi w głębokich framugach i zamiast okien szpary, podobne do strzelnic w dawnych warowniach.

Za aułem, już tam, gdzie szczelina licznemi odnogami oplata strzeliste skały, stoi ogromna, kilkopiętrowa baszta. Od niej ciągną się promieniami kryte ganki, zakończone basztami mniejszemi. To — Szamilowa twierdza i gniazdo rodowe, stare, jak Dargo, i jak ono, sławne w Dagestanie.

W Dargu rojno było jak na jarmarku i burzliwie o każdej porze dnia i nocy. Szynki zawsze były otwarte. Pijane pospólstwo rozbijało beczki z wódką, zapalało ją i ze sztyletami w zębach tańczyło szaloną lezginkę, przy czem lada o co powstawały bójki i krew się lała. Szamil nawet nie próbował powstrzymać tego szału, aby się nie pokazało, że nie miał władzy. Dziki tłum niedawnych niewolników chańskich, w którym całkiem utonęła garść wolnych górali, jeszcze nie dowierzał zdobytej wolności, chciał się o niej przekonać wybrykami i niemi zmierzyć jej wielkość. Więc się nie naginał do Szamilowej woli i na wszelkie zbytki rozpasał.

Młody wódz czuł swą niemoc, żżymał się, lecz milczał. Schlebiać tłumowi, jak Hamzak-bek, ani mu przez myśl nie przeszło. Zresztą na równi z całą ludnością Górnego Dagestanu tak lekceważył niedawnych poddańczuchów chańskich, że prędzej uwierzyłby w koniec świata, niż w to, żeby oni mogli porwać się na niego, który trzymał zieloną chorągiew proroka!

A przecież porwali się na chanów i zmietli ich. Wodzowie miurydzcy, podniósłszy wolnych górali w imię muzułmaństwa, nie spostrzegli, że lud poddany tłumnie przyłączył się do nich z innych pobudek, mało dbając o wiarę, dużo zaś o ziemię i o swe karki, z których zrzucił niewolnicze jarzmo. Ten błąd miurydzkich wodzów niemało zaszkodził całemu ruchowi. Oto już zginął znakomity dowódzca, pierwszy imam Kazi-Mułła: poddańczuchy widząc w nim przyjaciela chanów, starli go z całem wojskiem i tem na lat kilka powstrzymali rozwój kazawatu, a północnej potędze dali się zebrać i tak przygotować, że już właściwie minęła pora wojować. Oto następnie ukochali dzikiego Hamzad-beka, bo nie rozumieli, że on sprowadził cały ruch na manowce i że ścigał swe ambitne plany, ale wiedzieli, że sam wyszedłszy z chańskich niewolników, obrócił całą swą złość najpierw przeciw panom. Oto w końcu, ściągnąwszy się zewsząd do Darga, wzięli Szamila i jego „granatowe kaftany" jakby w niewolę i gromadzili burzę nad nim.

A on, siedząc w swym zamku, niecierpliwie wyglądał Achwerdi-Mahomę, który po napadzie na Szurę zręcznie zwabił Urusów na kozacką linię i tam z czeczeńskim księciem Taszem wziął ich we dwa ognie, ułatwiwszy przez to Szamilowi spokojny odwrót do Darga.

Tak się złożyły okoliczności, gdy Ibrahimaga na czele swoich ludzi wjechał do tego aułu, w którym na pierwszy rzut oka widać było jakieś wzburzenie. Szeroka droga przy kuźniach i wyżej wszystkie dachy nabite były tłumem, który gestykulował, huczał, podnosił pięście i kołysał się, jak fale morskie. Ibrahimaga, przeciskając się przez tę ciżbę, słyszał, jak wśród pijanych śmiechów, sprośnych konceptów i wrzasków złorzeczono Szamilowi. Jedni oskarżali go o kradzież łupów, zdobytych w Szurze, inni przysięgali, że wszystek chleb schował w podziemiach swego zamku, aby lud ogłodzić. Zaraz przy pierwszym szynku jakiś góral, stojąc na beczce, prawił tłumowi:

— Słuchajcie, dostojni rycerze! Nie będzie porządku, dopóki nie wymieciemy granatowych kaftanów. Powiadam wam, wróci niewola, wróci pańszczyzna, jeśli wszystkich zbuntowanych wodzów nie weźmiemy w łyka i nie oddamy Hamzad-bekowi. Rycerze, słuchajcie! Szamil knuje zdradę, zmawia się z Urusami!

— Śmierć Szamilowi! — zawył tłum. — Śmierć granatowym kaftanom!

Góral, stojący na beczce, prawił dalej:

— Ten obłudnik Szamil śmieje się z was za grubymi murami zamku; śmieje się, rozpustnik, razem z temi dziewkami chrześcijańskiemi, których nabrał w Szurze. Słyszycie, dostojni rycerze! On w rozpuście tonie! On, prawowierny, dotyka się ciała nieczystych poganek! Lud chleba nie ma, a granatowe kaftany ucztują z córami giaurów. Niewierne psy wdzierają się do Dagestanu, zniszczyli dolinę Jedwabnych Gajów, a Szamil fajkę pali, oparłszy głowę o piersi niewolnicy. Hańba! Przekleństwo!

Tłum zaryczał i odezwały się w nim wściekłe krzyki: „Na zamek! Na zamek!"

W tem, rozpychając ciżbę, wystąpił z szynku mąż okazały w białej płóciennej czusze, rozchełznanej tak, że widać było pierś mięsistą, brunatną, pokrytą gęstym włosem. Tuż przy nim szli dwaj wielkoludy. Chas-aga, — bo to był on, — stał nad stronnictwami, a przy wódce; nosił więc biały kaftan i marność wszelkich sporów, walk, zatargów najlepiej zgłębiał wtedy, gdy w melancholijnej zadumie wpatrywał się w dno próżnego kubka. Miał on garść kompanionów, którzy jak cień snuli się za nim i za obu Harunami po wszystkich szynkach, tworząc gwardyę jego, gotową szablami stwierdzać prawdę słów swego mecenasa. Między tymi kompanionami był jeden niski, krępy, twarzy kwadratowej, — przysiągłbyś, że Nachodka — i był drugi, w którym pan Władysław odrazu poznałby owego przewodnika Aliagowa, który zdradził go na kirgizkim stepie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Archanioł Michał sam mu komunię św. przyniósł i jak wreszcie wstąpiwszy jako laik i odźwierny do zgromadzenia Redemptorystów, podczas głodu grasującego w okolicy, wszystką żywność klasztorną ubogim rozdał, a gdy go przełożony zgromił za tę hojność, próżna spiżarnia cudownie się napełniła i odtąd aż do końca klęski napełniać się nie przestawała. — Bohaterski stopień cnót Gerarda Majelli uznany został przez Piusa IX w 1877, a cuda za jego przyczyną sprawione, uznane były przez Leona XIII dnia 8 września upłynionego roku. Cuda te, mianowicie cztery cudowne uzdrowienia, przedstawione były w czterech obrazach w kształcie sztandarów, zatkniętych pod stropem górnego kościoła, a w jego głębi ukazywał się wielki obraz, przedstawiający Gerarda w zachwycie, a malowany przez Jana Gogliardiego. Z tego to obrazu spadła zasłona po odczytaniu dekretu beatyfikacyi na rannem nabożeństwie, podczas gdy celebrujący ksiądz de Neckere, Belgijczyk, arcybiskup tytularny meliteneński „Te-Deum“ śpiewał, a potem uroczyste odprawił nabożeństwo.

O 4-tej po południu, wśrod niezmiernego natłoku duchownych i cudzoziemców, Papież, otoczony wielu kardynałami i dworem swoim, przybył dla pomodlenia się przed obrazem bł. Gerarda Majelli i przyjęcia darów, złożonych mu przez postulacyę sprawy, a między którymi odznaczał się wielki srebrny relikwiarz z relikwią błogosławionego. Przed przyjściem zaś Ojca św. zdarzył się wypadek, mający trochę cechy cudowności i który w każdym razie może być uważany za łaskę południowego Stanisława Kostki. S a m p i e t r i n o, czyli jeden ze stałych posługaczy watykańskiej bazyliki, zapalał świece pająka, zawieszonego u stropu, na ogromnej wysokości i postawiwszy stopę na górnym gzemsie, tak wysokim, jak najmniej dwupiętrowa kamienica, stracił nagle równowagę i spadł z wierzchołka drabiny koło ołtarza. Przerażeni przytomni chórem krzyknęli; lecz jakże wielkie było ich zdumienie, kiedy s a m p i e t r i n o, o którym myślano, że zdruzgotał sobie czaszkę, wstał zupełnie zdrów, bo drabina, o którą się uderzył spadając, osłabiła całkiem impet upadku. Dziwna jednak i do nieuwierzenia rzecz, iż najmniejszego nie odniósł szwanku i wstawszy, stąpał szybkim krokiem.

Onegdaj rano w willi swojej w Viareggio w Toskanii, umarła nagle księżna Małgorzata-Marya-Teresa-Henryeta, córka Ferdynanda-Karola III księcia Parmy i Ludwiki Burbońskiej, urodzona w styczniu 1847, a wydana 4 lutego 1867 za Don Karlosa księcia Madrytu, pretendenta do tronu hiszpańskiego, jako głowa dynastyi Burbonów. Była to pani wielkich cnót i poświęcenia. Zostawiła ono czworo dzieci, księcia Jajme, (po naszemu Jakóba) i cztery córki, z których najstarsza Donna Bianka wydana za arcyksięcia Leopolda-Salwatora, mieszka u was we Lwowie, a oprócz księżniczki Beatryksy, którą znacie także, dwie są jeszcze dziewczynkami. Książę Madrytu, odebrawszy wiadomość o tem nieszczęściu, wyjechał natychmiast z Wenecyi do Viareggio. Księżna Małgorzata pogrzebana będzie w Luce, w rodzinnych grobach wielkich książąt toskańskich.

Na wiadomość o tej śmierci, jeden z naszych wybitnych rodaków, osobisty przyjaciel księcia Madrytu, tak przychylnego polskiej sprawie, i którego urzędowy dziennik w Madrycie wychodzący, *El Correo Espanol*, ogłasza nieustannie obszerne sprawozdania o prześladowaniu wiary i narodowości naszej przez Rosyę, pospieszył zatelegrafować wyrazy współubolewania do księcia nietylko we własnem, ale w imieniu całego narodu polskiego, który, nie wdając się w hiszpańskie wewnętrzne sprawy, uważa szlachetnego Don Carlosa za jednego z bardzo rzadkich dzisiaj, prawdziwych przyjaciół swoich.

Dziś wieczorem będzie wielki bal u ambasadora francuskiego p. Billet, w pałacu Farnezów. Postanowiono, iż żaden z naszych, ziomków, których wielu na ten bal zaproszono, nie będzie na nim z powodu niewłaściwego zachowywania się dyplomacyi francuskiej, która wszędzie tu wspiera rosyjskie zamachy na nasz Kościół i narodowość.

Sprawa bankowa tutejsza, w skutek odroczenia do trzech miesięcy parlamentarnego śledztwa, jak tego żądał p. Giolitti w izbie i poprzestania na śledztwie sądowem, nierównie bardziej ograniczonem i połowicznem, nie może być tak rychło należycie wyświeconą. Senator Tanlongo, dyrektor „Banca Romana“, baron Lazzaroni, główny kasyer i inni jeszcze urzędnicy tego banku, aresztowani i uwięzieni zostali. Nie zdaje się jednak, aby gabinet p. Giolittiego zdołał się długo utrzymać, bo zręczność jego polityczna i umiejętność rządzenia, stały się wielce podejrzanemi, odkąd zmusiwszy niejako króla do mianowania p Tanlonga senatorem, sam w kilka tygodni potem kazał go uwięzić i począł się sadzić na surowość i despotyzm niezwykłe w konstytucyjnych krajach.

P. Izwolski, pół-urzędowy agent rosyjski przy Stolicy św., kazał ogłosić w *Moniteur de Roma*, moskiewsko-francuskim katolickim dzienniku tutejszym, na który grube — jak powiadają — sumy wydaje, przekład *Kuryera Poznańskiego* o carskim ukazie, pozwalającym zbierać składki na biskupi jubileusz Papieża, jakoteż podpisywać i przesyłać do Rzymu adresa z powinszowaniem tego jubileuszu. — Carsko-republikański dziennik rzymski upatruje w tym objawie rdzenną zmianę dotychczasowego systemu względem katolickiego Kościoła i polskiego narodu, a inne katolickie pisma tutejsze, z których nie wszystkie zasługują na to chwalebne miano, widzą już nawrócenie Rosyan i cara na katolicką wiarę i przymierze Rosyi z rzecząpospolitą francuską dla rozbicia potrójnego przymierza i odbudowania doczesnej władzy Stolicy św. Obowiązkiem jest tedy pism prawdziwie polskich sprawdzić wiadomość, podaną przez *Kuryer Poznański*, a użytą przez pana Izwolskiego za broń przeciwko pismom tutejszym, donoszącym o prześladowaniu religijnem u nas, nazywając kłamstwem i oszustwem rzeź w Śledzianowie i różne projekta prawosławienia Polski.

(*Przypisek Redakcyi.* Nie ma żadnego ukazu, pozwalającego na zbieranie składek na dar jubileuszowy dla Papieża, tylko książę Kantakuzene, dyrektor departamentu obcych wyznań, zawiadomił księży biskupów, że wolno jest kapłanom z kazalnic zawiadomić parafian o jubileuszu, odprawić osobne nabożeństwo na intencyę Papieża, a nadto biskupi mogą ułożyć do Papieża adres).

* * *

Od innej znów osoby, bawiącej w Rzymie, otrzymujemy następującą jeszcze notatkę:

W murach więzień tutejszych „Regina Coeli“ i w więzieniu dla kobiet „Buon pastore“ gości obecnie towarzystwo, jakie w tych ponurych gmachach rzadko spotkać się zdarzy: sama śmietanka bankierskiego świata rzymskiego, ludzie, przed którymi zwykły śmiertelnik w głębokiej pokorze uchylał kapelusza, kawalerowie wysokich orderów, ba nawet jeden senator. A z tymi dygnitarzami upadającego społeczeństwa rzymskiego sąsiaduje elita stołecznego półświatka, takie same hetery, jak owe, które występowały w milionowym procesie Lopeza. Opinia publiczna jednak pomimo strasznych malwersacyi, wykrytych w bankach rzymskich, nie sądzi bynajmniej poczciwców jak Tanlongo, Cuciniello i spółka tak, jak na to zasługują. Przeciwnie w sferach masońskich oburzają się na to, że tłum uliczny wołał za panem Tanlongo „złodziej“, gdy go w karetce pod eskortą policyi odprowadzono do więzienia, gdzie przygotowano dlań najlepszą celę i suty obiad, złożony z kilku potraw i butelki starego wina. Nic to nie obchodzi panów masonów włoskich ile rodzin unieszczęśliwił ten człowiek, wedle ich etyki o takich ludziach jak pan Tanlongo, nie mówi się, że kradną, tylko, że „popadli w nieszczęście.“ Podobne zboczenie pojęć panuje tu jednak nietylko w sferach masońskiego dziennikarstwa, ale także gdzie indziej, jak to się okazuje z niepojętej galanteryi policyi względem pani Hadin, starej przyjaciółki zbiegłego dyrektora rzymskiej filii banku neapolitańskiego p. Cuciniello. Uwięziono ją wprawdzie, ale zaraz nazajutrz wypuszczono na wolność. Pani Hadin opowiada, że ten jeden dzień spędzony w areszcie policyjnym był dla niej prawdziwie miłą rozrywką i nachwalić się dość nie może uprzejmości pana komisarza policyi, który podczas indagacyi podał jej nawet filiżankę czarnej kawy na wzmocnienie. Ta pani Hadin zalicza do swych serdecznych przyjaciół nietylko starego rozpustnika Cuciniellego, ale także byłego prezesa ministrów włoskich Crispiego. Cuciniello, jak rzekłem wyżej, uciekł za granicę, ograbiwszy podległą sobie filię banku neapolitańskiego z górą na trzy miliony. Znana to była figura na bruku rzymskim.

Pomimo 75 lat utrzymywał on serdeczne stosunki nietylko z sąsiadką Crispiego panią Hadin, ale także z całym zastępem innych damulek lekkiego kalibru. I tak pewnej osławionej heterze Antoninie Lupi utrzymywał czuły dyrektor banku wspaniałe mieszkanie o szesnastu pokojach i założył jej salon mód, w którym pracowało trzydzieści młodych dziewcząt, a wszystkie były sercu starego rozpustnika drogiemi. Słychać, że liczba damulek z półświatka, zawikłanych w skandalu bankowym i znajdujących się już pod kluczem wynosi więcej niż tuzin. Niektóre z tych pań posiadają podobno dokumenta, kompromitujące wiele osób zajmujących najwybitniejsze stanowiska. Osobliwsza awantura wydarzyła się osławionej kurtyzanie Teresinie Neumacher, która swego czasu pomagała adwokatowi Lopezowi przetrwonić skradzione miliony. Oto kilka dni temu, wieczorem gdy Teresina była w teatrze, włamali się jacyś nieznani ludzie do jej mieszkania, otworzyli kasę i nie ruszając pieniędzy ani klejnotów, zabrali tylko plik papierów zawierający listy prywatne, kompromitujące wiele osób. Nie wiadomo tylko, jaki był cel tego napadu, czy zdobycie listów obecnych i dawnych wielbicieli sławionej piękności, aby na nich wywrzeć presyę, czy też sami ci wielbiciele postarali się w ten sposób o odebranie listów, które mogły ich zgubić.

Kronika paryzka.

Paryż 3 lutego.

(W. Z.) Sprawa aresztowania Artona, tego naczelnego rozdawcy łapówek panamskich zajmuje teraz naczelne miejsce w dyskusyi dziennikarskiej. Dzienniki domagają się codzień jak najrychlejszego sprowadzenia do Paryża tego jegomościa i codzeń powtarzają wiadomości, że ktoś gdzieś go widział. Tylko nazwa państwa, w którem to wydarzyć się miało, zmienia się każdego dnia, przeszłego tygodnia donosiły że Artona widziano w Anglii, wedle niektórych pism nawet w Ameryce, wczoraj zaś doniesiono, że jest on w Belgii albo Bułgaryi.

Osobistość tego Artona tudzież dwóch innych bohaterów panamskich tj. Reinacha i Herza dostarczy niezawodnie ciekawego tematu przyszłym romansopisarzom. Arton a właściwie Aaron pochodzi z Frankfurtu. Ma on w Paryżu wielu serdecznych przyjaciół, z których exprefekt policyi wymienił deputowanych Mermeixa i Laguerre'a. Jak wiadomo był Arton naczelnym rozdawcą pieniędzy panamskich i brał on na siebie najtrudniejsze i najmniej godziwe zadania, gdzie chodziło o kuszenie osób i wciskanie im pieniędzy, słowem o przekupywanie sumień. Podobno setkę całą członków parlamentu potrafił on z drogi uczciwości sprowadzić, i ma mieć aż dwa ich spisy, z których jeden szczególniej o stu czterech nazwiskach, bardzo jest poszukiwanym: ten, którego fotografowane odbicie z wyciętem jednem nazwiskiem p. Andrieux w komisyi zaprodukował. Arton, nie wiele starszy nad pięćdziesiątkę, odznaczał się usłużnością i pociągającem obejściem; liczył też dużo sobie życzliwych, którym w ten lub inny sposób wygodzić umiał. Syn jego dwudziestoletni jest agentem handlowym; najmłodsza córka zdobyła przed dwoma laty pierwszą nagrodę w konserwatoryum muzycznem za grę na skrzypcach. Z żoną nie żyje; wynajął dla niej niewielkie pomieszkanie na ulicy Lambert, i płaci jej pensyą po tysiąc franków miesięcznie. W pewne dni na przyjęcie przeznaczone zjawiał się tam, zachowywał się jak gospodarz domu, i wychodził po przyjęciu ostatni, dbając widocznie o utrzymanie pozorów. Sprowadził nadto i umieścił u żony jej starą matkę, Niemkę z Frankfurtu. Zresztą utrzymywał sobie przyjaciółki, bywał w klubach, i co wieczór niemal wyprawiał kolacyjki w jednej z pierwszorzędnych restauracyi, dla przyjaciół, niekiedy chwilowych, w liczbie tuzina lub dwóch; a wszystko to w pewnych zawsze interesach; dla interesów bowiem potrzebował zjednywać sobie ludzi, i o to też głównie się starał. Interesa zręcznie prowadzone przynosiły mu bardzo sute dochody, i otwierały mu kredyt i wpływy na wszystkie strony. Mógł pukać do wszelkich drzwi; otwierano mu wszędzie, służono wszędzie; gdyż sam był usłużnym i wpływowym zarówno w handlowych i pieniężnych jak i w politycznych sferach. Dzięki tym to wpływom i stosunkom rozgałęzionym wymykał się on dotychczas od poszukiwań policyi, która mogła była dawno go przytrzymać, gdyby była chciała. Miesiąc temu przybywał jeszcze w Paryżu; utrzymują nawet, że widziano go tu przed dwoma tygodniami, mianowicie przy ulicy Lafrage, i panuje w publice takie mniemanie, że jeżeli Artona znaleźć nie można, to z tej jedynie przyczyny, że go znaleźć nie ma chęci policya.

Alfons Daudet, ten zacięty wróg akademii, ten autor „Nieśmiertelnego“ — wstępuje do akademii, tylko nie do paryskiej. Współrodacy jego z Nimes zaprosili go, co prawda dość niedelikatnie, na członka swej akademii literackiej, w której zasiadają między innemi: Pasteur i Gaston Boissier, administrator kolegium francuskiego. Z początku powieściopisarz nie wiedział co powiedzieć, ale nie chcąc narazić się rodzinnemu miastu, odpisał, że „ponieważ nie ma tam intryg i nie trzeba składać poniżających wizyt, więc przyjmuje.“

Spirytyści tutejsi, w liczbie kilkunastu, z inicyatywy de Fageti Gabryela Delanne'a, redaktora przeglądu *Spirytyzm*, zakładają ogólną federacyę w celu rozpowszechniania spirytyzmu i wogóle doświadczalnego spirytualizmu. Mają wydawać swój urzędowy organ *Przegląd nauk psychicznych* i pieniężnie przyczyniać się do wykształcenia zdolnych medyów.

KRONIKA.

Lwów 9 lutego.

Za spokój duszy śp. Jana Kilińskiego, szewca, pułkownika 20go pułku piechoty byłych wojsk polskich, członka Rządu Narodowego z czasów Kościuszkowskich, zmarłego w Warszawie dnia 28 stycznia 1819 r., odbędzie się w poniedziałek dnia 13go lutego nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów o godzinie 11 przed południem.

Nabożeństwo żałobne. Za duszę ś. p. Teofila Lenartowicza odbędzie się staraniem młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej żałobne nabożeństwo jutro w piątek o godz. 10 rano.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. P Namiestnik Kazimierz hr. Badeni oświadczył, iż pawilon szkolny na placu wystawy krajowej własnym wystawi kosztem, a wypracowanie projektu pawilonu poruczy nowo mianowanemu dyrektorowi lwowskiej szkoły przemysłowej architekcie p. Gorgolewskiemu.

Z armii. Komendant 22 brygady piechoty jenerał-major Karol Wenzl przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku. Przy tej sposobności Cesarz wyraził mu swe najwyższe zadowolnienie w uznaniu jego długoletniej i nienagannej służby. Komendantem 22 brygady mianowany pułkownik 20 pp. Wincenty Keil.

Lekarzami asystentami w rezerwie mianowani: dr. Wiktor Łowczowski w 40 pp., dr. Maksymilian Schlesinger w szpitalu garnizonowym nr. 3 w Przemyślu. Starszymi lekarzami mianowani: lekarz asystent w rezerwie dr. Juliusz Kulka w szpitalu garnizonowym nr. 1 w Wiedniu i lekarz asystent w rezerwie dr. Riwczes w szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 4 marca rb. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Podhorcach koło Rudek.

Zwierzchność gminna w Krakowcu ogłasza konkurs na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą w kwocie 300 złr. Podania należy wnieść do końca bm.

Rada szkolna okręgowa w Żywcu rozpisała konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Portret pośmiertny śp. Lenartowicza, wykonany akwarelą przez M. Sozańskiego, bawiącego obecnie we Florencyi, nadszedł już i jest wystawiony w naszym salonie sztuk pięknych.

Śluby. W sobotę dnia 11go lutego o godzinie 6tej wieczorem w kościele św. Maryi Magdaleny pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Maryi Bieleckiej, córki Franciszka i Józefy Bieleckich, z p. Maryanem Rawskim.

W sobotę dnia 11 lutego przed południem pobłogosławiony będzie w kościółku rzymsko-katolickim w Zastawnie związek małżeński między panną Eleonorą Jaroszówną a p. Augustem Wegemanem, kontrolerem pocztowym w Jarosławiu. Sakramentu małżeństwa udzieli młodej parze brat panny młodej ks. Zygmunt Jarosz, prob. w Zastawnie.

Podziękowanie. Łaskawym ofiarodawcom, którzy przyczynili się wiktuałami do obiadów udzielanych ubogim głodnym dzieciom szkoły im. Zimorowicza, — składam w imieniu ich serdeczne „Bóg zapłać!“

We Lwowie dnia 9go lutego 1893.

F. Krzaczkowski.

Rusini w Stryju zakładają „Dom Narodny“, który ma być ogniskiem ich życia towarzyskiego.

Zawieszenie dwóch pism. Policya zawiesiła wydawnictwa dwóch pism *Robotnika* i *Siły*, organów stronnictwa socyalno-demokratycznego, a to dlatego, iż oba pisma wychodząc na przemian co 2 tygodnie, stanowiły niejako tygodnik, wymagający złożenia kaucyi w wysokości 3000 złr.

O ostatnich chwilach Lenartowicza donoszą z Florencyi co następuje: W wigilię śmierci był ś. p. Lenartowicz nadzwyczaj wesoły, odbył długą przechadzkę piechotą, co mu się rzadko przytrafiało, wieczór spędził u panny Julii Jabłonowskiej, mieszkającej o kilka domów dalej na tej samej ulicy, następnie powróciwszy do domu, śmiejąc się i żartując, rozmawiał od 9 do 10 godziny z rzeźbiarzem Leonem Zawiejskim, który go przyszedł odwiedzić. Położywszy się do łóżka, uczuł szum w głowie i brak oddechu, posłał więc służącą po lekarza mającego w tej dzielnicy dyżur nocny, który przybywszy o północy znalazł go już w zupełnie normalnym stanie, a po wypukaniu piersi i serca zalecił mu spokój i porzucenie wszelkich smutnych przeczuć i obaw. Żadnego nie zapisał lekarstwa i oświadczył, że Lenartowicz jest zdrów tylko trochę zmęczony. Noc spędził poeta niespokojnie, dlatego rano po 6 godzinie posłał po innego lekarza, ale gdy ten przybył o 7, znalazł go już martwego.

Według opowiadania służącej Lenartowicza Joanny, po w pół do siódmej poeta zrywając się z łóżka zawołał: Gesu Maria aiutatemi, perchè non sopportero questo peso alla testa. Che rumore, che rumore! (Jezus Marya, pomóżcie mi, dlatego, że nie zniosę tego ciężaru na głowie. Jaki szum, jaki szum!) i stracił przytomność, a po 10 minutach skonał ciężko oddychając przez owe 10 minut. Wieść o zgonie naszego lirnika w całem mieście wywołała gorące współczucie; ś. p. zmarły bowiem był tu wszędzie bardzo lubiany. Zatelegrafowano natychmiast po dra Wołyńskiego do Rzymu, który przybył niezwłocznie i zajął się pogrzebem i kazał zwłoki zabalsamować.

Przez cały dzień 3 lutego czuwały przy ciele dwie zacne Polki Julia Jabłonowska i Malwina Ogonowska i one pierwsze przyniosły kwiaty i wieńce zmarłemu, a także dwaj artyści polscy Leon Zawiejski i Michał Sozański. Nadbiegł także Kajetan Ostoja Chodylski jedyny towarzysz i rówieśnik wiekowy poety we Florencyi; będzie on nadal opiekować się pozostałemi rzeczami, obejmie opiekę nad zwłokami i wyszle je do kraju.

Lenartowicz zostawił na kilka tomów poezyi niewydanych i wiele drobnych płaskorzeźb jeszcze nieodlanych w bronzie.

Te rzeczy, jak 7.000 lirów złożone w kasie oszczędności, zapisał siostrzeńcowi swojemu adw. Stanisławowi Leszczyńskiemu w Warszawie, książki Bibliotece polskiej w Rzymie, garderodę i 100 lirów biednemu emigrantowi w Paryżu Teliszewiczowi, umeblowanie swego pokoju i 100 lirów służącej Joannie.

Panie tutejsze Amelia z Dzieduszyckich Levontini Pieroni, również księżna Teodozya z Dzieduszyckich Capellich Bonelli, Emilia z Bazjerców Pisani i inne rodziny włoskie nadesłały olbrzymie wieńce, które wypełniają pokoje, gdzie leży nieboszczyk przy Via Montebello Nr. 24 III na 2 piętrze.

Sozański wykonał akwarelę z nieboszczyka spoczywającego w łóżku, Zawiejski zdjął maskę, fotograf Strzembosz wykonał fotografię zwłok, ubranych w czamarę.

* * *

Balsamowanie ciała zajęło trzy dni, poczem przy dwóch świadkach złożono ciało do trumny ołowianej i opieczętowano ją. Wezgłowie, na którem spoczęła głowa poety uwieńczono laurem. W ręku trzyma krzyż uwieńczony barwami narodowemi i ziemię polską w ołowianej kopercie przywiezioną przez Władysława Mickiewicza.

Zwłoki spoczywające w pokoju zmarłego, odwiedzają bardzo licznie. Na kilimie pełno wieńców z żywych kwiatów, na trumnie trzy spiżowe i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, oświecony czterema świecami.

Przy zwłokach czuwa dwóch przedstawicieli miasta i dwunastu gwardzistów, których władza miejska do pełnienia straży przeznaczyła.

Cała kolonia polska, wielu przyjezdnych i przejezdnych skupia się około trumny zgasłego lirnika.

* * *

Pogrzeb Lenartowicza odbył się wieczorem o godzinie 5-tej. Był skromny, ale imponujący. Ciało zmarłego spoczywało w trumnie ołowianej, z kryształową pokrywą — to wszystko w trumnie z drzewa kasztanowego.

W smutnym obrzędzie pogrzebowem brali udział oprócz całej kolonii polskiej i przybyłych zdala przyjaciół i krewnych, delegacye towarzystw patryotycznych, trzydziestu Garibaldczyków, stowarzyszenia rękodzielnicze, grono miejscowych artystów, Anglicy i Amerykanie. Podczas pogrzebu rozdawano okolicznościowy poemat Anetty Boneschi. *Tribuna, Nazione, Corriere italiano* i inne pisma przysłały specyalnych sprawozdawców.

Zwyczajem tu przyjętym, trzech księży i bractwo nieśli zwłoki na barkach swych do miejsca spoczynku. Wołyński, Sozański i Zawiejski nieśli przed trumną wieńce spiżowe galicyjskiego Wydziału krajowego, miasta Lwowa, lwowskiego Koła literackiego. Dalej od rodziny Mickiewiczów. Karawan literalnie cały pokryty wieńcami o barwach narodowych. W ostatniej chwili nadesłali wieńce Domenico Santagata, Dzieduszyccy, Leszczyński z Warszawy, Bośniacki, Mickiewicz, Tekla Abrahamowicz, Ogonowska, Julian z Poradowa, Familia Melis, Wiktor, Benigna Wolsey, Janina i Wacław Umiastowscy, Marya Czapska i wielu innych.

Liczny orszak pogrzebowy szedł przez via Montebello, via Garibaldi, Piazza, sul Prato do kościoła parafialnego: Santa Lucia sul Prato.

Po egzekwiach złożono ciało tymczasem w kaplicy kościoła. Władze dały wyjątkowo na to zezwolenie.

* * *

Zwłoki naszego pieśniarza sprowadzone zostaną do kraju. O zaszczyt przyjęcia w swe mury drogich szczątków poety walczą z sobą dwa miasta. Kraków i Lwów. Ważną tę sprawę atoli rozstrzyga, jak sądzimy, ostatecznie list zmarłego poety, ogłoszony przez *Gazetę narodową*. List nosi datę 6 września 1892. Via Montebello 24. Miał wtedy jeszcze poeta nadzieję odwiedzenia Lwowa, ale jak pisze:

„Zima stanęła na przeszkodzie zamiarowi powitania naszego kochanego Lwowa; wszakże, co się odwlokło, to nie uciekło, i jeśli tylko doczekam szczęśliwie przychylniejszych okoliczności, wybiorę się, choćby też jedynie dlatego, żeby zająć trzy sążnie ziemi w bliskości przyjaciół: Szajnochy, Bielińskiego, Goszczyńskiego i Ordona, zamieszkujących „à perpétuité“ na Łyczakowskim cmentarzu, któreto miejsce już sobie wyraźnie w wierszach zamówiłem.“

To ostatnia wola pieśniarza i nie ulega chyba wątpliwości, że rodacy, pragnący, żeby zwłoki poety powróciły „na Ojczyzny łono“, do woli tej się zastosują.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: M a r y ó w k a 10 lutego 1893. Gdy w r. 1891 byłam we Florencyi, pierwszą myślą moją było dowiedzieć się, gdzie mieszka Lenartowicz, zwany we Florencyi Signore Teofilo. Jako długoletni mieszkaniec znany był w całem mieście. Wziąwszy fiakra w kilkanaście minut znalazłam się na Via Montebello, jeśli nie mylę się pod nr. 22 Brama, a raczej ciasne, nienęcące drzwi domu zamknięte na rygiel, których ani dzwonek, ani silne uderzenia nie dały otworzyć, smutny przedwstępny zrobiły mi niesmak. Już zniecierpliwiona miałam odjechać, gdy jakiś zasmolony rzemieślnik szewskiego autoramentu z trzaskiem więziennym otworzył mi drzwi z uwagą, że Signore Teofilo mieszka na I piętrze, drzwi na lewo. Włoszka około lat 50, która za pieczę około niego miała odstąpioną bezpłatnie stancyjkę obok, zaanonsowała mnie i w kilka chwil powróciła z doniesieniem, że Signore mnie prosi. Przedstawiłam mu się, a że znał z nazwiska mego syna, przyjął mnie tem uprzejmiej i gościnniej.

Lenartowicz, mimo białych włosów, wyglądał czerstwo, trzymał się prosto, głos miał dźwięczny i tak był łagodny i ujmujący w całem obejściu, że każdego musiał chwycić za serce. Otoczenie jednak: pokój smutny, ciasny, nagi, łoże anachorety, kanapa, parę krzeseł i stolików, oto całe umeblowanie poety, który tyle serc rozrzewnił, tyle pociechy wlał w dusze prostacze. Miał on tę cechę wyższych umysłów, że nie zadowalniał się tem, czem natura najbogaciej go uposażyła — pragnął jeszcze więcej i wyżej.

Zastałam go siedzącego przed statuetką Mickiewicza z masy woskowej wyrzeźbioną, którą z pietyzmem mi pokazywał, dodając: „Jakby pani na niego patrzała, ten sam wyraz łagodności, spokoju mędrca i geniuszu“. Pragnął znaleźć amatora, któryby ją kazał odlać z bronzu, nie żądając za nią więcej, jak 200 franków. Mimo pukania do tych i owych nie znalazł się dobroczyńca. Był tam jeszcze zupełnie wykończony model, z tej samej masy, sceny z jakiejś bitwy mimo drobiazgowych szczegółów bardzo pracowicie wykonany.

O kraju, w którym już dawno nie był, miał niewyraźne pojęcie, chociaż codziennie pilnie czytywał polskie dzienniki. Kraj wolności, sztuki, poezyi, słońca i kwiatów rzucił na Ojczyznę ten pryzmat złudzenia, któremu duch czasu dodawał jeszcze otuchy, że się odrodziła, że tam zakwitł dobrobyt, postęp i wolność. Nie chciałam odwrotnej strony medalu odkrywać, aby nie zmarszczyć sędziwego jego czoła.

Przy powtórnej mej bytności był ożywiony, opowiadał wiele, czem zachęcona prosiłam go, by mi jaką niedrukowaną przeczytał poezyę. Na drugi dzień po samobójstwie Ordona w parku „Cassino“, napisał wiersz, który mi zadeklamował, tak tragiczny i przejmujący, tak obrazowo złamanego nieszczęściem samobójcę przedstawił, że ja i moja towarzyszka gorącemi łzami każdą strofę oblałyśmy.

Zostawił zapewne wiele podobnych, które przyjazna ręka zbierze i ogłosi.

O powrocie do kraju kilka razy wspominał. Obiecał mi nawet, w czerwcu, w Wiedniu gdzie wracałam, odwiedzić mnie i mego syna i rzekł, że gorącym prośbom hr. Tarnowskich z Dzikowa, aby był stałym ich gościem, zadość uczyni, lecz kaszel, który go raz już z Krakowa nawrócił i ostatniemu projektowi zapewne przeszkodził. Cieszmy się jednak że poeta Polak w obczyźnie, zyskał sobie tak w sferach wszystkich, jak i najwyższej inteligencyi, tyle czci i miłości, że śmierć jego w życzliwych dla nas sercach Włochów nie jednemu łzę żalu wyciśnie.

Z panią Capelli Dzieduszycką opodal Florencyi mieszkającą, jak z pannami Rochepouchen, których matka z domu Czartoryska, z ks. Ponińską, łączyły go ściślejsze węzły przyjaźni a pani Straszewska z Zaklików była prawie codziennym jego gościem, jak i rzeźbiarz Zawiejski. Od tych to pań naszych szczegółów o życiu wieszcza można zasięgnąć.

Na koszta sprowadzenia zwłok ś. p. Teofila załączam 5 złr., od pani L. 2 złr., od p. E. B. 3 złr.

Pastel Matki Boskiej, który w upominku od niego dostałam, dołączę do tych pamiątek, które kiedyś zebrane, w narodowem muzeum złożone zostaną.

M. Chłędowska.

Ostatni list Lenartowicza. Ostatniem pismem zgasłego niedawno lirnika mazowieckiego będzie zapewne list jego wystosowany do Stowarzyszenia polskiego w Budapeszcie, a pisany dnia 29go stycznia roku bież., a więc na pięć dni przed śmiercią. Jest to odpowiedź na telegram Stowarzyszenia polskiego przysłany mu z życzeniami w 72-gą rocznicę jego urodzin.

List ten brzmi: Szanowni obywatele i bracia! Pospieszam z podziękowaniem najserdeczniejszem za życzenia, które przynosi mi telegram z Buda-Pesztu.

„Niech Wam Najzacniejsi i Najukochańsi Bóg zapłaci a błogosławi na wszelkiej pracy Waszej. Róbmy, pracujmy jak możemy a kupy się trzymajmy, jednego ogniska, jednej wiary w Boga i w prawa do niepodległości Ojczyzny. Czuwajmy, czas albowiem jest zapowiadający straszne wstrząśnienia, wojny, zawieruchy; dziś my wiemy gdzie jesteśmy, a jutro kto zgadnie gdzie nas nasze przeznaczenie rozrzuci.

Nazywanie mnie wieszczem narodu. Za wysoki to tytuł — jeden Adam miał do niego prawo, wieszcz prawdziwy, — zbyt dobrze znam siebie i dość długo żyłem a zużyłem się, żebym miał prawo do takiego zaszczytu. Nie wieszcz, ale oto brat Wasz, robotnik, figurki niedołężne lepiący z potrzeby, a dla rozweselenia i Waszej duszy i swojej coś tam wygrywający na pastuszej fujarce, stary i najmniej ceniony grajek.

Przy tem co moje obstaję, a cudzego nie sięgam, — pomiędzy swymi po swojemu, a pomiędzy naszymi dobrymi Rusinami to i po rusku powtarzam jako przygrywkę starą piosnkę:

Oj zyjszłyśmo sia burłaki
Do odnoi chaty,
Tut nam myło, tut nam lubo
Z bidy zaśpiwaty.
Hrasz Rusyne na bandurci,
Tużno tak sedyty,
Wdaw po strunam, bo Boh znaje,
Dokij w świti żyty.

Stary i chorowity, ale niechże-no dobre wiatry powieją... no niech powieją daj to Wielki Boże, coś mi za często w prawem uchu dzwoni, możeć przyjdzie dobra nowina.

Sen mara, Bóg wiara, a oto powiem Wam co mi dzisiejsza noc przyniosła, — widok ogromnej cierniowej korony, czarnej, zapylonej, przedzierającej się przez nawalne chmury do słońca! Czyż to nie nasza polska cierniowa korona, idąca w niebo po sprawiedliwość?

Nie piszę Wam rymów, ale prawdę, ja myślę, że to nasza...

Drodzy serdeczni bracia, zbytecznem jest żądanie, żebym o Was pamiętał i Was kochał,

Bo pierwej słońce swoją zmyli drogę,
Wpierw się odwróci wstecz rodzinna rzeka,
I czas powstrzyma, który wciąż ucieka
Nim Was zapomnę — zapomnieć nie mogę

Żyj wiaro i kochaj Ojczyznę a pomagaj onej, bo biedna stara matka nasza kochana.

Bóg z Wami i nadzieja nieśmiertelna.

Ilu Was jest braci ściskam dłonie i kochanemu sercu Waszemu się polecam

T. Lenartowicz.

Florencya 29 stycznia 1893.“

Dzienniki włoskie poświęcają bardzo sympatyczne artykuły pamięci Teofila Lenartowicza i przy tej sposobności wyrażają szacunek i uwielbienie dla polskiego narodu, oraz życzliwe współczucie dla sprawy polskiej.

La Nazione, przytoczywszy ważniejsze daty biograficzne z życia Lenartowicza, opisuje jego zwłoki, złożone na katafalku w narodowym stroju polskim, z szarfą na piersi, na której czytać można było słowa; „Jeszcze Polska nie zginęła“ i tak dalej pisze: „Lenartowicz miał po śmierci wyraz spokojny, jasny i zdawało się, jak gdyby za chwilę poeta miał przemówić. Wszystko do koła było spokojne i uroczyste, i świadczyło o miłości, uwielbieniu i pamięci drogiej ojczyzny Lenartowicza. Śmierć jego była wiernym obrazem tego, czem było jego życie, przeniknięte spokojem filozofa, artysty i poety; życie, które upłynęło pośród stałej sympatyi i miłości rodaków, na którą poeta zasłużył geniuszem i cnotą, pośród gorących wspomnień o ojczyźnie, którą ukochał całą duszą, z największem poświęceniem, i której poświęcał wszystkie swe uczucia, wszystkie swe myśli, zwrócone zawsze ku ideom szlachetnym i liberalnym. Nad mogiłą tego sławnego wygnańca niechaj dzisiejsza młodzież uczy się kochać i wierzyć!“

Il Corriere Italiano podaje także ważniejsze szczegóły biograficzne o Lenartowiczu, wspomina o zmarłej jego małżonce Zofii Szymanowskiej i oddając hołd pamięci sławnego poety i patryoty, poucza czytelników włoskich, że był on zarazem gorącym przyjacielem włoskiego narodu i miłośnikiem włoskiej przyrody. Dalej wspomina o wykładach Lenartowicza na uniwersytecie w Bolonii, zebranych w osobnym tomie pod tytułem: „*Sul carattere della poesia polono-slava*“, który autor poświęcił Aureliuszowi Saffi i Franciszkowi Magni.

Il Popolo przytacza zdanie Saffiego, który wyrażał się o Lenartowiczu, iż był pośród Włochów „najszlachetniejszem wcieleniem umysłu i cnót swego narodu, a zarazem poetą jego cierpienia“.

Inne dzienniki wspominają o poezyach Lenartowicza, przełożonych na język włoski przez Marcucci'ego i wydanych w osobnym tomie.

Popolo wysławia talent Lenartowicza i jego patryotyzm i kończy słowami, że „Lenartowicz mu-

siał wierzyć w odrodzenie swej Ojczyzny, ponieważ wierzył, jak i my Włosi wierzymy, że narody nie umierają, lecz muszą dźwignąć się ze swych nieszczęść i ze swego męczeństwa“.

Marcucci jak wiadomo był osobistym przyjacielem Lenartowicza i wielbicielem jego talentu. Napisał on piękny wiersz o Lenartowiczu, który dzienniki włoskie teraz przytaczają. Wiersz ten brzmi po włosku:

„O Teofilo mio, tu non invano
Fai che Dante, un Ghiberti, oggi riviva
Nell'opre tue del sennoe dello mano.

Tu solo, esule illustre, all'Arno in riva
Tu all'immemore Europa e al secol vano
Basti a mostrar che la Polonia e'viva“.

Ostatnia strofka szczególnie sympatyczną jest dla nas Polaków, bo znaczy: „Ty jeden, sławny wygnańcze nad brzegami Arno, wystarczasz, by dowieść niewdzięcznej Europie i próżnemu naszemu stuleciu, że Polska żyje!“

Schemboche-Strzembosz. Z doniesień o zgonie spiewaka Lirenki dowiedzieliśmy się, że pośmiertną fotografię ś. p. zmarłego zdjął fotograf Schemboche. W przekręconem tem po cudacku nazwisku nadwornego fotografa króla włoskiego trudno się domyśleć Polaka z krwi i kości nazwiskiem Strzembosz. Syn wyższego oficera polskiego z roku 1831 a następnie pułkownika artyleryi belgijskiej, którego w roku 1848 Niemcy w Skniłówku pod Lwowem zamordowali, w tym roku wyszedł z kraju i tułał się, szukając zarobku. Z czasem został konduktorem na jednej z francuskich dróg żelaznych. i zdarzyło się, iż z pociągu pospiesznego zdążającego całą siłą pary dojrzał, jak jakiś chłop francuski wpakował się z wózkiem naładowanym kamieniami na tor a nie mogąc zjechać, odcinał konia, aby życie przynajmniej ratować. To co nastąpiło, opowiada się długo, było jednak dziełem kilku zaledwie sekund. Strzembosz widząc niebezpieczeństwo, po dachach wagonów dostaje się na maszynę, kilka słów narady z maszynistą, a gdy ten usłuchać nie chce, ubezwładnia go jednem silnem uderzeniem, odpina tender od maszyny, chwyta regulator i z największą chyżością wpada na barykadę. Przy tej sposobności odnosi on i maszynista z pomocnikiem znaczne uszkodzenia, ale podróżni uniknęli groźnego niebezpieczeństwa. Ten dowód niesłychanej odwagi, zimnej krwi, stanowczości i pogarda dla życia, celem ocalenia setek ludzi, nie pozostał bez nagrody. Napoleon III. odznaczył go orderem i rozkazał wypłacić znaczny fundusz, za który Strzembosz otworzył zakład fotograficzny w Turynie, a potem w innych miastach włoskich. Z całej tej rodziny pozostał jeszcze tylko Stanisław, zamieszkały w Tarnopolu.

„Sokół.“ Wieczorek dla członków i osób przez nich wprowadzonych na dochód budowy drugiej sali, który miał się odbyć dnia 2 lutego, odbędzie się w niedzielę dnia 19 lutego z niezmienionym programem. Bilety nabywać można począwszy od dnia 16 b. m. w kancelaryi Sokoła od godz. 6—8 wieczorem. Po wieczorku odbędzie się zebranie towarzyskie członków w górnych lokalnościach.

W czytelni dla kobiet wygłosi w sobotę 11 bm. p. dr. Stella-Sawicki odczyt ze wspomnień powstania r. 1863 p. t. „Droga na Sybir“.

Niewypłacalność firmy Emanuela Stehlika, kupca w Krakowie, ogłasza wiedeński „Creditoren-Verein“.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch pociągów na liniach kolejowych Lwów-Bełzec, Nowy Zagórz-Jedlicze, Zagórzany-Gorlice.

Ruch pociągów na linii kolejowej Jasło-Rzeszów został na nowo podjęty.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Sprawozdanie wydziału Towarzystwa prawniczego z czynności w roku ubiegłym opuściło już prasę i we czwartek rozpocznie się rozsyłka tego sprawozdania wszystkim członkom.

Rozsyłka ta potrwa kilka dni, a nadto połączona jest z kosztami, przytem adresy niektórych członków nie są dokładnie podane, przeto wydział uprasza wszystkich członków, którzy pragną wcześnie zaznajomić się z treścią tego sprawozdania dziewięć arkuszy druku obejmującego, ażeby po egzemplarze dla nich przeznaczone zgłosić się raczyli do sekretaryatu Towarzystwa.

Przypominamy zarazem, że walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się 19 bm. o czwartej po południu w lokalu Towarzystwa przy ulicy Karola Ludwika l. 3 II p.

Część sprawozdań będzie rozdaną członkom w piątek (10 bm.) podczas odczytu prof. dra. Pilata „O emigracyi z powiatów podolskich do Rosyi, ze stanowiska ekonomicznego.“

W kościele księży Jezuitów odbędzie się dnia 12, 13 i 14 bm. czterdziestogodzinne nabożeństwo. Każdego dnia o pół do jedenastej suma pontyfikalna z polskiem kazaniem i uroczyste nieszpory z kazaniem o pół do piątej. Pierwszego dnia będzie suma w obrządku greckim, drugiego w obrządku ormiańskim, trzeciego w obrządku łacińskim.

W czasie tych trzech dni panie będą zbierały składkę na kaplicę Matki Boskiej Bolesnej.

Ostatnie nominacye w sądownictwie. W kołach sądownictwa zachodniej Galicyi — pisze *Czas* — panuje od jakiegoś czasu rozgoryczenie z powodu przenoszenia urzędników z Galicyi wschodniej do zachodniej. Ogłoszona właśnie nominacya prokuratora państwa dla Jasła jest szóstym z rzędu wypadkiem tego rodzaju. Dla objaśnienia należy nadmienić, że okręg sądu wyższego lwowskiego, a okręg sądu wyższego krakowskiego, mają odrębny t. zw. status urzędniczy, i że skutkiem tego każde przeniesienie czyli każda nominacya urzędnika z okręgu sądu wyższego lwowskiego na posadę w okręgu krakowskim połączona jest z pominięciem urzędników okręgu krakowskiego sądu wyższego.

Pomijanie to urzędników okręgu krakowskiego nie byłoby połączone z dotkliwym uszczerbkiem, gdyby w równej mierze uwzględniano kandydatów okręgu krakowskiego przy obsadzaniu posad w okręgu lwowskim. W całym jednak tym okresie ostatnich nominacyi nie było ani jednego wypadku wzajemności, a nawet kandydata tutejszego okręgu, starającego się o posadę w sądzie wyższym we Lwowie, i to z przyczyn pokrewieństwa, które stoją na przeszkodzie jego nominacyi w okręgu tutejszym, nie uwzględniono.

Jeżeli chodzi o obsadzenie posad naczelnych i wybitnych, jaką jest np. posada prezydenta sądu wyższego, wymagająca wybitnych i szczególnych zdolności, postępowanie takie jest zrozumiałe i przyniosło rzeczywiście okręgowi tutejszemu trwałe i doniosłe korzyści. Inaczej jednak ma się rzecz, jeżeli chodzi o posady mniej wybitne, np. o posady rangi siódmej (radzców pierwszej instancyi, prokuratorów państwa). W takich przypadkach nominacya kandydatów z innego okręgu nie znajduje usprawiedliwienia w stanie rzeczy, gdyż okręg nasz ma równie wybitnych i zdolnych urzędników, którzy posiadają wszelkie kwalifikacye dla posad tych wymagane. Każde zatem obsadzenie posady wolnej w tutejszym okręgu urzędnikiem z okręgu lwowskiego musi być uważane przez urzędników okręgu tutejszego, wobec braku wzajemności, za niesłuszne pominięcie.

Fakta takie, jeżeli się powtarzają, wywierają wpływ przygnębiający na naszych urzędników sądowych, którzy swem postępowaniem w urzędzie i po za urzędem zdołali sobie zjednać uznanie ogólne. Nadto wywiera wpływ odstraszający na prawników młodszych a zdolnych, gdyż wstrzymują się oni od wstępowania do służby sądowej w okręgu naszym lub też służbę tę opuszczają.

Nie mamy oczywiście nic przeciw osobie nowo mianowanego prokuratora dla Jasła, ale właśnie posady takie, jak posada prokuratora państwa, wymagają uwzględnienia urzędnika znającego dokładnie stosunki miejscowe, osoby i tradycyę urzędów tutejszych.

Spodziewamy się, że minister sprawiedliwości sam uzna słuszność naszych uwag i nie dopuści na przyszłość niezasłużonego pomijania tutejszych urzędników, które czyni krzywdę im samym, a nadto wpływa ujemnie na sądownictwo w ogólności.

Epilog sprawy Medweja. Przed kilku tygodniami donieśliśmy, iż dnia 13 marca r. b. miał się odbyć w Botuszanach, w Rumunii, proces przeciw inspektorowi kolei w Burdujeni p. Kubinowi o udzielenie ułatwienia w przejściu przez granicę przeciwnikom pojedynkowym i sekundantom.

Równocześnie oskarżono dra Baroniego z Bacau i innych poddanych rumuńskich o uczestnictwo w pojedynku. Otóż dowiadujemy się, że władze rumuńskie ostatecznie zdecydowały się sprawy tej nadal nie dochodzić i obwinionych bez procesu od odpowiedzialności uwolniły.

Kradzież. W ubiegłym miesiącu — jak donieśliśmy — popełniono w Krakowie, znaczną kradzież w mieszkaniu wiceprez. sądu kraj. p. Madejewskiego. Sprawców tej kradzieży, małżonków Gronowskich, przytrzymano w Dąbrowszkach, pod Gostyniem i sprowadzono do Krakowa. Znaleziono przy nich pewną część skradzionych pieniędzy. Oboje przyznali się do winy i zeznali, że papiery wartościowe, skradzione z kasy wertheimowskiej spalili, a gotówką się podzielili.

Rozbicie się okrętu. Największy żaglowiec na świecie, chluba bremeńskiej floty żaglowców, pięciomasztowiec „Maria Rickmers“, przepadł bez wieści, zapewne więc poszedł na dno. Przez długi czas uważano sakramentalny typ trójmasztowca za największy okręt, dopiero w nowych czasach poczęto budować czteromasztowce, a wreszcie największe pięciomasztowce. A wśród tych największych największym był „Maria Rickmers“. Długi był 375 stóp, a 48 szeroki. Cały zbudowany był z żelaza, miał pięć również żelaznych masztów, nadto maszynę parową i śrubę, która go miała w ruch wprawiać na wypadek ciszy morskiej. „Maria Rickmers“ zbudowany został w roku 1892 i odbywał dopiero drugą podróż, która mu się stała grobem.

Jako ładunek wiózł największy ten okręt na świecie 60 tysięcy worków z ryżem, które obok siebie położone, utworzyłyby pas na 60 kilometrów długi.

Zmarli. Dnia 24 z. m. umarł w Juvisy, pod Paryżem, w zakładzie inwalidów Polaków w 83 r. życia Antoni Grabski, żołnierz polski z dwóch powstań: 1831 i 1863 r. — W Warszawie umarł Bronisław hr. Skarzyński, zasłużony filantrop. — Józefina z Granowskich Szeremetowa, żona inżyniera powiatowego, zmarła we Lwowie w 24 r. życia.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe + 4 stopni R. Wczoraj wieczorem o godz. 7 było — 3 stopni R. Barometr 758. Spada. Dziś dzień pogodny i dość przyjemny.

Korespondencya Redakcyi. *WPan Stalberger w* [illegible]. W wiadomej sprawie przeszukaliśmy mnóstwo książek i nigdzie tej daty nie znaleźliśmy. Może Pan się uda do samego poety. Adres jego: Wygnanka, poczta Czortków.

Odpowiedź Administracyi. *WPani Antonina Halamowa w Brzozowie.* Pan Ludwik Plohn, właściciel Biura Dzienników, wydzierżawił od 1 stycznia r. b. anonse *Przeglądu,* a wskutek tego my nie mamy od owej daty żadnej ingerencyi do anonsów *Przeglądu.* Raczy więc WPani udać się do pana Plohna o sprostowanie pomyłki, a on niezawodnie zaraz uczyni zadość słusznemu Jej żądaniu. Kwotę 1 złr. 2 cnt., przysłaną przez WPanią w styczniu, odesłaliśmy p. Plohnowi i mamy jego pokwitowanie.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 8go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Romeo i Julia“, opera w pięciu aktach Gounoda, z panem Myszugą i panną Biondelli w rolach tytułowych. — Jutro w piątek (dnia 10go lutego): Przedstawienie składane: 1) „Pan i Pani“, komedya w jednym akcie Dreyfussa; 2) Po raz pierwszy „Lolata“, komedya w 1-ym akcie Meilhaca; 3) „Pierwszy bal“, komedya w 1 akcie Zygm. Przybylskiego; 4) Po raz pierwszy „Paimpool i Perinette“, operetka w 1 akcie.

Sport.

Rozmaite rodzaje sportu w Anglii

8 *Hawking.* Polowanie z sokołem. Sport ten, który kwitnął w wiekach średnich pomiędzy rycerstwem całej Europy, wznowiony został od niedawnego czasu w Anglii i w Belgii; nie zdołał jednak się rozpowszechnić, i tylko niektóre osoby się nim bawią, ogółu jednak nie zainteresował.

9. *Pedestrianism.* Wyścigi piesze i chodzenie piechotą na wielkie odległości. Podobnie jak „Cricket“ tak i wyścigi piesze najrozmaitszego rodzaju bardzo są używane po instytutach i zakładach naukowych średnich i stanowią do pewnego stopnia część programu wychowania młodzieży. Corocznie odbywają się publiczne popisy t. j. wyścigi na rozmaite mety, a nawet i z przeszkodami.

Oprócz amatorów jednak jest liczna klasa ludzi t. zw. „Pedestrians“ t. j. piechotników z profesyi, którzy żyją z tego, że albo sami chodzą na długie, a biegają na krótsze mety o zakłady, albo też wynajmują się przedsiębiorcy. Taki „impressario“ ma dochód z zakładów, które robi na swój rachunek, i z biletów wstępu dla publiczności, która się tłumnie ciśnie na takie widowiska.

Wiekopomną pamięć w dziejach pieszego sportu w Anglii pozostawił po sobie Edward Payson Weston profesyonista pieszy podobno rodem z Ameryki, który w roku 1876 w ciągu 24 godzin zrobił pieszo 109½ mil angielskich czyli 175 klm. 200 metr. Łatwo się domyśleć do jakiej wysokości dochodziły zakłady. Tenże sam Weston w sześć tygodni później o zakład zrobił w sześciu dniach po sobie następujących pieszo 450 mil ang. czyli około 720 kilometrów! Zakłady były bajeczne, a rozgorączkowanie publiczności dochodziło do tego stopnia, że ostatniego dnia przerywała co chwila szranki, a Weston szpicrutem odganiać musiał natrętnych, którzy się cisnęli na tor; ostatnio zaś kilometry szedł otoczony „policemanami“, ażeby wobec natłoku na torze mógł swego zadania dokonać.

10. *Pigsticking.* Łowy na dziki z oszczepem. Sport ten nie praktykuje się w Anglii, ale wspominamy o nim tutaj jako o angielskim, bo jest nadzwyczajnie rozpowszechniony pomiędzy oficerami angielskimi, zwłaszcza konnicy, konsystującymi w Indyach. Indyjskie dziki mniejsze są od naszych i nie tak srogie, jednak bardzo szybkie i wytrwałe w biegu. Łowy te odbywają się w ten sposób, że gromadka jeźdźców uzbrojnych w oszczepy czyli lance wyjeżdża przed brzaskiem dziennym dla uniknienia gorąca, i albo szuka dzika w zaroślach, albo już wytropionego rusza z barłogu. Za pomykającym dzikiem pędzą jeźdźcy, a ponieważ zwierz drogi nie wybiera, konie i jeźdźcy muszą nieraz przebywać bardzo poważne przeszkody, a konie też muszą być bardzo wytrwałe i szybkie bo zdarzają się przeszkody, które trzeba objechać, a zatem nałożywszy drogi, bardzo szybkim ruchem znowu zwierzę dopędzać. Kiedy już dzik jest o tyle przemęczony, że się jeźdźcy coraz bardziej do niego zbliżają, rozpoczyna się pomiędzy jeźdźcami formalny wyścig, a zarazem walka o miejsce, przypominająca „Jeu de barre“, który widujemy w cyrkach. Tak jak w potyczce konnicy z konnicą, kiedy już przyjdzie do walki jeźdźców pomiędzy sobą, każdy jeździec stara się mieć przeciwnika na prawem ręku, bo o tyle łatwiej dosięgnąć go lancą, lub pałaszem, tak i tu chodzi o to, który z jeźdźców pierwszy do dzika dojedzie, a mając go na prawem ręku, zakole oszczepem.

11. *Polo.* Jest to gra także z Indyi importowana, gra w piłkę przy której jednak piłki nie rzuca się górą przez powietrze, ale ciska się po ziemi młotkami o długiej rękojeści, podobnemi do tych, których się używa przy grze w krokieta. Grający siedzą na koniach, a ponieważ prawidła gry wymagają ogromnej zwrotności i zwinności, przytem też z małego konika zgiąwszy się, daleko łatwiej piłkę trafić młotkiem, używają do tej gry wyłącznie kuców. W ostatnich latach gra w „Polo“ bardzo się w Anglii rozpowszechniła, a kuc do niej stosowny, t. j. spokojny, zwinny, zwrotny, a nadewszystko posłuszny, płaci się stosunkowo bardzo drogo. Kuc taki ma specyalną nazwę „Polo-pony“.

12. *Riding.* Jazda konna.

13 *Racing.* Wyścigi konne, których jak wiadomo jest trzy rodzaje: na gładkim torze („Platracing“), z płotami („Hurdleracing“), i biegi myśliwskie („Steeple-chasing“). U nas i na całym prawie kontynencie wszystkie te trzy rodzaje wyścigów odbywają się razem na dorocznych zjazdach; w Anglii jednak od kwietnia do listopada odbywają się wyścigi na gładkim torze, od listopada zaś do kwietnia konie, które biegają w biegach gładkich, odpoczywają po trudach i przygotowują się do walk nowych, a odbywają się biegi z przeszkodami. Tym sposobem w Anglii wyścigi konne odbywają się przez rok cały.

14. *Rowing.* Wioślarstwo, o którem pisaliśmy szczegółowo w jednym z poprzednich numerów podobnie jak o

15, *Coursing* wyścigach charcianych.

(C. d. n.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lutego.

(Z). Dziś upłynął termin zgłoszeń do konwersyi. Natłok we wszystkich bankach był tak wielki, że urzędnicy będą musieli całą noc pracować nad uporządkowaniem zdeponowanych walorów i sporządzeniem ich konsygnacyi. — Dokładnej cyfry zgłoszonych do konwersyi obligów dziś jeszcze podać nie można, to jednak nie ulega wątpliwości, że zgłoszono znacznie więcej, niżli 70 procent. W Wiedniu zgłoszono w banku austro-węgierskim 40 milionów, w Anglobanku 35, w Unionbanku 30·3; w Bankvereinie 27·5, w Länderbanku 15, w kantorze „Merkura“ 4 miliony, w Pradze w bankach prywatnych i kantorach wekslarskich 37 milionów, w Bernie 6·8, we Lwowie 2 miliony. W tej cyfrze nie są zawarte jednak te obligacye, które zgłoszono w Zakładzie kredytowym i jego filiach, a tam najliczniej właśnie zgłaszano, gdyż Zakład ten przeprowadza całą konwersyę. — 5-procentową rentę węgierską notowano dziś jeszcze 101·90, a austryacką 101·80, wszelako jutro spaść ona musi do „pari“, gdyż właściciele jej nie mogą już jej skonwertować, lecz zadowolnić się muszą wypłatą w gotówce 100 zł. Ponieważ jednak aż do czerwca pobierać będą 5 prct., przeto z tego tytułu będzie zapewne kurs papierowych rent stał o kilkanaście centów powyżej „pari“. Z cedułki giełdowej wykreślone zostaną obie papierowe renty dopiero wtedy, gdy minie termin ich wypowiedzenia t. j. w czerwcu. Obroty dzisiejsze na giełdzie były niewielkie, zwłaszcza w międzynarodowych papierach spekulacyjnych panowała kompletna stagnacya. Natomiast papiery lokalne cieszyły się wielkim popytem, osobliwie walory przemysłowe, górnicze i budowlane.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 322·60, węgierskie 37[illegible]·50, Anglobanki 151·—. Uniony 248·50, Bankvereiny 120·—, Länderbanki 237·75, Ludwiki 219·75, Czerniowieckie 259·50, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·40. austryacka złota 117·25, papierowa 101·80, 4% austr. renta wal. kor 95·20, węgierska złota 114·55, papierowa 101·90, 4% węg. renta wal. kor. 94·10, dukat 5·68, 20-frankówka 9·61½, marki 11·85—, ruble 1·24¼,

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4507 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 811 sztuk opasowych i 65 chudych; zatem o 439 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 337 sztuk.

Płacono: galicyjskie 51 do 61·00 zł., węgierskie 52—63·00 zł., z innych krajów koronnych 52 do 65·00 zł., krowy 22—28·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 18 do 80 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył rząd projekt traktatu handlowego, zawrzeć się mającego między Austro-Węgrami a Koreą.

Następnie przystąpiła Izba do dalszej debaty nad szkołami ludowemi.

P. Adamek omawiał stosunki szkolne w Czechach, Morawie i na Szląsku, i żalił się na upośledzenie ludności czeskiej pod względem szkolnictwa.

P. Roser domagał się zaprowadzenia nauki rolnictwa w szkołach ludowych, a p. Seichert sprzeciwił się zaprowadzaniu utrakwistycznych szkół na Morawii.

P. Goetz zarzucał rządowi, że w programie swym w ustępach odnoszących się do szkół jest za mało szczery. W szczególności nie może się mówca żadną miarą zgodzić na zawarte w tym programie przyrzeczenie utrzymania dzisiejszej ustawy o szkołach ludowych bez zmiany.

Minister oświaty br. Gautsch odpowiadał szczegółowo na zarzuty podniesione w toku debaty. Zamiarem ministra jest zaprowadzić stopniowo w szkołach zabawy młodociane. Zarzutów przeciw mianowaniu kobiet kierowniczkami szkół nie podziela minister, gdyż nauczycielki są na tych stanowiskach bardzo odpowiednie, zresztą byłoby niesprawiedliwością wykluczać je z tych stanowisk. Na koszta nauki rolnictwa w szkołach ludowych wstawiono w tym roku do budżetu 8000 zł. W końcu wskazał minister na to, jak tanio i jak pięknie wykonywane są obecnie książki szkolne. (Oklaski).

P. Hauck domagał się, aby dzieci żydowskie w szkołach ludowych oddzielono od chrześcijańskich i aby zaprowadzono przymusową naukę gimnastyki także dla dziewcząt.

P. Barwiński omawiał smutny stan szkół ludowych w Galicyi. Z ostatniego spisu ludności przekonać się można, że w Galicyi 40% dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, nie może pobierać nauki dla braku szkół. Mówca prosi, aby uwzględniono przykre stosunki wieśniaków i mieszczan galicyjskich, tudzież aby zakładano w Galicyi szkoły fachowe. N. p. w Załoźcach albo Toustem możnaby bardzo dobrze założyć szkołę wyrobu dywanów. W końcu domagał się mówca założenia ruskiego seminaryum nauczycielskiego w Czortkowie, zutrakwizowania seminaryów nauczycielskich we Lwowie i Przemyślu i uwzględniania przy nominacyi inspektorów okręgowych tych kandydatów, którzy władają językiem ruskim. Na tem przerwano debatę.

P. Prade wniósł interpelacyę, w której domagał się bezzwłocznego powołania do życia rady miejskiej w Reichenbergu i usunięcia komisarza rządowego.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 9 lutego. Deputacya klubu konserwatywnego wręczyła wczoraj hr. Hohenwarthowi, z okazyi siedmdziesiątej rocznicy jego urodzin, adres gratulacyjny. W adresie tym podniesiono, że hr. Hohenwarth jest filarem prawa i dzierży wysoko sztandar starej austryackiej idei: „dla Cesarza, państwa i kraju.“ Hr. Hohenwarth jest żywym typem prawdziwego patryotyzmu i twórczej działalności męża stanu. Stronnictwo konserwatywne z dumą nazywa go swoim przywódzcą i pragnie, aby Stwórca zachował go jeszcze długie lata dla dobra stronnictwa konserwatywnego i Ojczyzny.

Wieczorem odbył się na cześć hr. Hohenwartha bankiet. Miał on charakter uczty familijnej, dlatego wzięli w nim udział tylko członkowie klubu konserwatywnego, tudzież minister hr. Falkenhayn, który należy do tego klubu, hr. Schoenborn, który często przybywał na posiedzenia klubu i dawał rzeczowe wyjaśnienia, i hr. Taaffe.

Pismo *Conservative Correspondenz* zaprzecza kategorycznie rozsiewanym pogłoskom o nieporozumieniach w łonie klubu Hohenwartha i nazywa tendencyjnym wymysłem doniesienie pism o przebiegu poufnej debaty nad programem rządowym.

Wiedeń 9 lutego. Komisya podatkowa obradowała wczoraj nad §em 190, postanawiającym, że Cesarz uwolniony jest od podatku dochodowego. P. Wrabetz (z lewicy) żądał odesłania tego wniosku napowrót do subkomisyi. Wniosek ten odrzucono głosami Polaków i członków klubu konserwatywnego, poczem p. Wrabetz zażądał restytucyi uchwały komisyi podatkowej z r. 1877, iż nie lista cywilna, ale dochód z prywatnego majątku Cesarza podlega podatkowi. Na to oświadczył minister Steinbach, że przedłożony przez rząd projekt ustawy wychodzi z tej zasady, że Monarcha uwolniony jest od podatków. Zasada ta przyjęta jest we wszystkich prawodawstwach, nawet w najnowszej ustawie pruskiej z r. 1891. Komisya odrzuciła także drugi wniosek Wrabetza głosami Polaków i konserwatystów. Następnie przyjęła komisya §. 191 postanawiający, że osoby, których dochód roczny nie przenosi 600 zł., wolne są od podatku dochodowego.

Budapeszt 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wniesiono interpelacyę w sprawie bezrobocia w węgierskiej fabryce broni. Minister spraw wewnętrznych Hieronymi odpowiedział, że w sprawę tę wmięszałby się tylko w takim razie, gdyby albo robotnicy, albo zarząd fabryki wezwali go bezpośrednio do tego, dotychczas jednak nikt go o interwencyę nie prosił.

Paryż 9 lutego. W izbie deputowanych wniósł wczoraj bulanżysta Goussot interpelacyę dla czego zawieszono śledztwo sądowe przeciw Rouvierowi, który sam przyznał, że brał pieniądz od spółki panamskiej. Widocznie groził Rouvier dalszymi skandalami, a rząd przeraził się i wpłynął na sąd, aby zaniechał dalszego śledztwa.

Minister sprawiedliwości Bourgeois bronił rządu i odparł z oburzeniem napaści Gousseta. Władza sądowa działała niezawiśle, a rząd spełnił swój obowiązek.

Były minister Cavaignac podniósł, że dotychczasowe rezultaty dochodzeń w sprawie panamskiej nie zadowalniają opinii publicznej. Rząd nie powinien brać żadnej jałmużny od finansistów dla utrzymania się przy władzy. Mówca wnosi następującą rezolucyę: Izba uchwala popierać rząd przy stłumianiu wszelkiej korupcyi, ale zdecydowaną jest nie dopuścić do powtórzenia się praktykowanych dotąd manipulacyi finansowych, które potępia.

Prezes gabinetu Ribot oświadczył, że rząd pragnie tak samo jak p Cavaignac wyjaśnić jak najdokładniej sprawę panamską. Nie jest to jednak jego winą, że Arton potrafił uchylić się przed śledztwem sądowem. Tak samo, jak p. Cavaignac, pragnie i rząd osłabić potęgę sfer finansowych i gotów jest przedsięwziąć stosowne ku temu kroki.

Socyalista Jaures wykazywał, że tylko jego stronnictwo proponowało środki zaradcze przeciw dotychczasowym skandalom.

W końcu zgodził się mówca na rezolucyę Cavaignac'a, którą izba przyjęła 446 głosami przeciw 3, — a 367 głosami przeciw 102, uchwaliła rozpowszechnić mowę Cavaignac'a w całej Francyi.

Richard postawił wniosek, aby rząd zwrócił rodzinie Reinacha te sumy, które otrzymał od niego dla funduszu tajnego.

Izba 232 głosami przeciw 176 uchwaliła nagłość tego wniosku, jednakże nie zgodziła się na bezzwłoczne rozpoczęcie obrad nad nim.

Urzędownie zaprzeczono pogłoskom, jakoby jeden z ministrów, a wedle innej wersyi nawet cały gabinet podał się do dymisyi.

Wiedeń 9 lutego. Podczas wczorajszego bankietu na cześć Hohenwartha wzniósł Hohenwarth przyjęty z wielkim entuzyazmem toast na cześć Cesarza. Baron Morsey pił na cześć Hohenwartha, Hohenwarth w drugim toaście pił na cześć bojowników idei konserwatywnej i na wzmożenie się jej siły, i oświadczył, że udział w bankiecie hr. Taaffego, Falkenheyna i Schoenborna jest nowym dowodem szczerej przyjaźni osobistej, jaka go łączy z nimi. Hr. Taaffe pił na cześć Hohenwartha jako znakomitego męża i swego szczerego przyjaciela.

Londyn 9 lutego. Należący do Anchor linii okręt „Trinacria“ płynący z Glasgowa do Neapolu, zatonął obok Caprillano. Z załogi uratowano 2 majtków, 37 utonęło.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina M. Rozwadowska ze Stanisławowa. J. Orłowski z Krakowa. H Mayer z Wiednia. R. Moser z Żółkwi. M. Glück z Wiednia. L. hr. Starzyński z Podkamienia.

HOTEL ZORZA. Ks. Czetwertyński z Podola rosyjskiego. J. Rakowski z Hermanowic. K. Abgarowicz z Weleśniowa. J. br. Brunicki z Hryniowic. K. Böttcher z Bremy.

HOTEL CENTRALNY. Hr. K. Potocki z Marympola. K. Ochenkowski z Królestwa Polskiego. B. Orzechowicz z Krakowca. Ks. J. Berezowski z Chorostkowa. J. Siegel z Krakowa. X. Ochrymowicz z Drohobycza. H. Karpińska z Przemyśla. Dr. J. Witz z Sambora. H. Dittmar z Berlina. A. Strzelbicki z Bochni. A. Pawlikowski z Mielca. Ks. K. Lityński z Czerniowiec. J. Libesny z Wiednia. K. Jastrzębski z Doliny. K. Mühlner z Borszczowa. M. Sławiński z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	323.25	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	53·80	Wiedeńskie losy kom.	169.75
Kredyty węg.	376·75	Akcye tytoń.	174·25
Anglobanki	151·50	Węg. obl. indem.	96·70
Uniony	248·50	Elbethale	233·—
Ludwiki	219·75	Länderbanki	237·80
Nordbany	289·—	Renta zł. węg.	114·60
Lombardy	94·50	Bankvereiny	119·80
Losy tureckie	48·10	Renta węg. p.	—·—
Staatsbahny	299·—	Ruble	124 75
Czerniowieckie	259·50		

Usposobienie silne

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	6 01	2 50	9 0	6 16	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 0			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 5	9 10	21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2	9	6 55		
Z Suczawy	10		7	1 42	7 06	
Z Kimpolunga	1		7			
Z Radowiec	10		7 56		7 06	
Z Hliboki	10				7 06	
Z Nowosielicy			7 [illegible]		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Peszt, Miskolcza, [illegible], Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełza						[illegible]48
Z Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	8 [illegible]	5 26	11	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 11	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 [illegible]		10 02	10 [illegible]		
Do Suczawy	6 36		9 58	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 [illegible]	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 [illegible]		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 [illegible]			
Do Radowiec	6 16		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszt			6 16		7 41	
Do Bełza i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

143

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

— Gdzie jest mąż pani? — zapytał z kolei Ryszard Reginy.

— Poszedł do wsi po jakąkolwiek pomoc. Ale on jest na pół przytomny i nie zdolny do powzięcia jakiegokolwiek postanowienia — odrzekła Regina, zwróciwszy błagalny wzrok na hrabiego.

— Ja pójdę sam, niech pani będzie cierpliwą, wkrótce powrócę. Tymczasem Magdaleno zwiąż mocno nogę pod samem kolanem, dla powstrzymania krążenia krwi.

Podczas, gdy hrabia szybko biegł ścieżką skalistą na dół, Magdalena lekko usunęła Reginę, przeszkadzającą jej tylko swoją rozpaczą, położyła bezwładne dziecko na kolanach jednej z kobiet i zaczęła, stosownie do zalecenia Ryszarda przewiązywać nogę.

Ale było już zapóźno; nabrzmienie przybierało rozmiary zatrważające i postępowało coraz dalej, członki dziecka sztywniały, na pół przymknięte oczy stawały się szklistemi.

Regina wyrywała sobie włosy z głowy.

— Klemens i hrabia przyjdą za późno, tymczasem mój syn umrze — wołała, naprzemian płacząc i modląc się. — Boże mój, co tu robić, co robić?

Nagle pewna myśl przyszła Magdalenie.

— Czy macie tu wodę? — zapytała włościanek.

Dozorczyni ruin przyniosła po chwili kubek pełen wody.

Hrabina z torebki podróżnej wyjęła mały scyzoryk, przecięła nim ranę, obmyła ją wodą obficie, nachyliła głowę ku nodze dziecka i odważnie zaczęła wysysać jad ustami.

Regina, osłupiała ze zdumienia, z rozszerzonemi źrenicami, spoglądała na nią, nie pojmując jej czynności.

Nagle, zrozumiawszy bohaterską ofiarę hrabiny, rzuciła się ku niej, wołając:

— Nie, nie chcę!... Boże mój!... więc pani umrze!... I to dla mnie!... Czyż to możliwe!...

Magdalena powstrzymała ją gestem imponującym.

Była jeszcze nachylona, z ustami wciśniętemi w ranę dziecka, gdy nadbiegł Klemens Gaube. Za nim postępowali Ryszard i lekarz.

Pierwszy hr. de Clavières spostrzegł czyn swej żony.

— Magdaleno! — zawołał — oszalałaś chyba!

Powstała i okazała swą twarz, opromienioną uczuciem najwyższego zadowolnienia.

Lekarz nachylił się nad dzieckiem i przyjrzawszy się ranie, rzekł do Reginy:

— Powinnaś pani uklęknąć przed tą kobietą i dziękować, jak się dziękuje Bogu. Ona ocaliła życie dziecku twemu.

Opatrzył ranę, zaordynował niektóre środki i zajął się następnie hrabiną. Kazał jej wypłukać usta wodą fenilową i zbadał je starannie.

— Czyn pani jest heroicznym — oświadczył wzruszony.

Ah, gdyby był wiedział, dla jak śmietelnej niegdyś nieprzyjaciółki swojej narażała swe życie!...

Ryszard, mimo uwielbienia dla swej żony, ganił jej szlachetność i był w śmiertelnej obawie.

— Czy nie ma niebezpieczeństwa? — zapytywał bezustannie lekarza.

— Hrabina ma zęby jak perły najzdrowsze — odrzekł doktor. — Nie należy obawiać się komplikacyi, zwłaszcza jeżeli pani będzie starannie przepłukiwała usta kwasem fenilowym.

Poczem, przyrzekłszy Klemensowi, że przyjdzie doń do oberży i jeszcze raz obejrzy ranę jego syna, udał się wraz z Ryszardem i Magdaleną do wioski Murols.

Regina, blada jak widmo, trzymając na rękach syna i przyciskając go do piersi, wyglądała, jak gdyby nie słyszała rozmowy lekarza z jej mężem. Co więcej, nie podziękowała, nawet jednego spojrzenia wdzięczności nie zwróciła na hrabinę de Clavières. Stojąc tak z oczyma utkwionem w punt jeden, z rozszerzonemi źrenicami i drgającemi nozdrzami, podobną była do osoby, dotkniętej nagle jakiemś strasznem nieszczęściem.

Grupa, która się oddaliła, była już daleko, a ona stała wciąż na jednem miejscu nieruchoma.

— Regino! — odezwał się łagodnie Klemens, podchodząc ku niej.

Nie słyszała go.

— Chodź i odpocznij — nalegał — potrzeba żeby i dziecko wypoczęło.

René, odzyskawszy już siły, objął szyję matki ramionami.

— Mamo! — mówił drżąc — mamo droga!... Chodźmy stąd... ja się tu boję... boję... Tu są węże...

— Ja cię zaniosę na rękach, to cię już wąż nie ukąsi — rzekł Klemens.

Wtedy dopiero Regina ocknęła się, ucałowała namiętnie dziecko, w milczeniu oddała je mężowi i zwróciła się z nim na drogę wiodącą do wioski Murols.

Straszny fałd pomiędzy jej brwiami, który znikł na chwilę, gdy pieściła dziecko, pojawił się znowu na jej czole. Widocznie jakaś wielka, ciężka praca odbywała się w jej umyśle.

Na końcu drogi spostrzegła konie zaprzęgane do karety.

— Czy to powóz hrabiny de Clavières? — zapytała woźnicę

— Tak, pani.

— Czy hrabina jest u siebie?

Woźnica wskazał mały hotel obok drogi.

— Dziękuję — odrzekła.

Poczem, zwróciwszy się do Klemensa, dodała:

— Połóż dziecko do łóżka. Wkrótce powrócę... skoro tylko spełnię obowiązek...

Gaube nie odrzekł ani słowa; był zwyciężonym równie jak jego żona.

Magdalena, trzymając Alicyę na kolanach i jedną rękę na ramieniu klęczącego przed nią Ryszarda, znajdowała się jeszcze pod wrażeniem dokonanego czynu.

Janina, siedząca w kącie na uboczu, płakała gorącemi łzami.

— Jak można tak się narażać, będąc tak kochaną — szeptała dzielna dziewczyna.

Myślałby kto, że i ona nie postąpiłaby tak samo!..

— I dla kogo, mój Boże, dla kogo?.. — powtarzała.

W tej chwili cicho otworzyły się drzwi i tragiczna postać Reginy zjawiła się na progu. Bledsza, aniżeli była na tarasie ruin zamku przy umierającym synu, z ciemnemi obwódkami naokoło oczu i białemi usty, podobna była do zgalwanizowanego trupa.

Gdy Janina ją spostrzegła, zrozumiała, że stanie się coś ważnego, przy czem być nie powinna, by nie krępować Reginy; wzięła więc z rąk matki Alicyę i odeszła. Zaledwie drzwi za nią zamknęły się, Regina padła na kolana.

— Przebaczenia! — zawołała — nie warta jestem, że żyję!..

W oczach Ryszarda błysnął promień tryumfu. Nakoniec!.. Więc ocenił ją dobrze!..

Oblężenie jej serca granitowego było długie i ciężkie, lecz zakończyło się zwycięstwem.

Regina, klęcząc, mówiła dalej:

— Zwyciężyliście mię dobrocią, wielkością ducha, szlachetnością!.. Wiązała mnie przysięga na grób mego ojca!.. Jeżeli legenda mego kraju rodzinnego jest prawdziwą, jeżeli zmarły mści się na żyjącym; jeżeli ojciec mój powoła do siebie mego syna, by ukarać mię za złamane słowo... ha! widać taka wola Boga! Po tem, co mąż pani uczynił dla nas przed trzema miesiącami i, co pani uczyniła przed pół godziną — życie mego syna i moje należy do was!..

Magdalena ujęła ją za ręce i podniosła.

— Odpędź od siebie, Regino, te zabobonne myśli; usuń z serca tę obawę śmiertelną. Przeciwnie, wtedy dopiero Bóg wynagrodzi cię, wracając zdrowie synowi swemu, a tobie spokój. Czyż nie zrozumiałaś dotychczas, że jeżeli Bóg dotknął cię tak ciężko w tem, co najwięcej ukochałaś, to dla tego, żeś opierała się wynagrodzić krzywdy wyrządzone innym?

Regina smutnie pochyliła głowę.

— Oh! nie potrzebuje pani przypominać mi o tem. Od siedmiu lat podczas długich mych nocy bezsennych, sumienie powtarzało mi je bezustannie! Lecz opierałam się z powodu mej przysięgi! Jestem bretonką! I byłabym się opierała zawsze, gdyby wasza dobroć mię nie pokonała. Dziś należę do was wyłączniej, aniżeli niegdyś należałam do tamtej, ponieważ serce ciągnie mnie ku wam.

Niech pani zapytuje. Odpowiem na wszystko co chcecie wiedzieć. Byłam wspólniczką wstrętnej zbrodni i za pokutę gotowa jestem przyjąć wszelką karę.

— Zbrodni!.. — zawołała Magdalena przerażona — Regino, czy ty mówisz o śmierci Leonii?

— Nie, wszak owego wieczora w willi Rossignolette, oświadczyłam mężowi pani, że Leonia żyje i żyć będzie! Zaryzykowałam moje dobre imię, więcej nawet życie, by ją ocalić i dotrzymałam słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Bia[illegible] Z dru[illegible]r. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.